Nr. 207. Lwów — Niedziela dnia 8 Września. Rok 1901.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: F. 15 po Ś. N. NMP. N. 14 po S. Hł. 5 | Jutro: św. Gorgoniusza. Pymona Prep. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 5 m. 32, Zachód „ „ 6 m. 22 | Długość dnia godzin 12 minut 50. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Car odmówił.

Jeśli wierzyć paryskim dziennikom, Francya przygotowywała kłopot Anglikom: gdzieś na francuskiej ziemi miał car przyjąć Krügera, rozmówić się z nim i potem przystać na to, żeby z Paryża wyszła propozycya zwołania sądu rozjemczego w sprawie transwaalskiej. Byłaby to dla Anglii rzeczywiście wielka przykrość, a dla Europy — chwila ogromnej niepewności, jak się rozplącze taki węzeł. Lecz jeśli naprawdę podobny zamiar miano w gabinecie paryskim, to on w każdym razie nie będzie wykonany: telegramy rozniosły już wiadomość, że cesarz rosyjski wprawdzie nie wymówił się od zjazdu z Krügerem, ale także nie przyrzekł go przyjąć; rzekł, że „może“... „przy sposobności“... będzie mógł się z nim widzieć. Brzmi to jak grzeczna odmowa i zarazem jak wskazówka, że owo spotkanie „przy sposobności“ w żadnym razie nie miałoby politycznego znaczenia. Więc też niedaremnie zawołały angielskie dzienniki, że kontynentalna Europa już zupełnie się wytrzeźwiła z boerofilskich uniesień i że „dobry przykład“ cesarza Wilhelma podziałał na rosyjskiego władzcę.

Owym dobrym przykładem jest oczywiście to, że cesarz Wilhelm w listopadzie roku przeszłego nietylko wymówił się od wizyty Kruegera, ale nawet polecił mu powiedzieć, aby swą pielgrzymkę po Niemczech skończył na Kolonii i jak najbardziej skrócił. Nic innego nie mógł w tym wypadku zrobić Wilhelm II, lecz Francuzi jemu głównie przypisują carską odmowę i na niego piorunują. Tak po raz wtóry pokutuje on za swe w listopadzie odwrócenie się od Boerów. A jednak było to pod względem politycznym mądre.

Cokolwiek historya powie kiedyś o Wilhelmie II, przyzna mu, że w czasach, w których banalna średniość rozpościera się po świecie, potrafił zarysować silnie indywidualne kontury swej postaci. Nie stało się to bez wysiłków i starań, ale cel został osiągnięty. Ludzkość zaczyna już uczuwać brak silnych postaci, zaczyna tęsknić za jednostkami o rysach wybitnych. Indywidualność odzyskuje dawne prawa. Oko, wpatrzone w nieskończoną przestrzeń, pełną nieważkich sił, mających wytwarzać dzieje ludzkości, znużyło się i szuka po dawnemu jednostek, na którychby mogło spocząć z upodobaniem. Najmodniejszą lekturą są pamiętniki oficerów napoleońskich. Najpopularniejszą postacią sceniczną lat ostatnich — Cyrano de Bergerac. Cesarz Wilhelm odczuł to pragnienie tłumu. Chce się wyróżniać między współczesnymi i wyróżnia się niewątpliwie. Ci, co mają powody uważać go za wroga, równie jak ci, co w nim widzą przyszłość i chlubę Niemiec, muszą przyznać, że jest to człowiek, który umie w niejednej ważnej chwili znaleźć się inaczej, jak wszyscy.

W sprawie transwaalskiej powtórzyło się to znowu. Niemcy powinny pragnąć jak najdłuższego rozlewu krwi w Afryce południowej. Anglia, najsilniejsza, najniebezpieczniejsza ich współzawodniczka w polityce kolonialnej, wbiła sobie drzazgę w ciało. Palmerstonowskie: „Niech się rana krwawi“ mogło się było stać busolą polityki pruskiej. Porozumienie co do spraw chińskich nie wyłącza bynajmniej takich drobnych złośliwości na innych terenach. Cesarz Wilhelm postąpił inaczej. Postąpił po swojemu. Dobrze czy źle, ale nie tak, jak dyplomacya europejska w wypadkach podobnych postępować zwykła; szorstko odepchnął Krügera i całą sprawę boerską. Nie łudził Boerów, ani współczucia im nie okazał.

Gdybyśmy mogli zapomnieć, że tam w Transwaalu, na pobojowisku niejeden żołnierz, czy ochotnik, zapomniany wśród rannych i trupów, tamując krew ręką, ogląda się w trwodze śmiertelnej, czy wrócą jeszcze po niego, nim chwila skonania nadejdzie; gdybyśmy mogli zapomnieć, że tam się biją bez przerwy, powiedzielibyśmy, że teraz stała się rzecz zabawna. Na cesarza niemieckiego rzuciły się z zapałem pisma francuskie. Czytając te napaści, zapytujemy mimowoli: co ci ludzie zrobili z tej Francyi? Podnieść jakąś sprawę, a nie mieć ani sił, ani odwagi do poruszenia jej czynem; zwalić inicyatywę w tej sprawie na tych znienawidzonych Prusaków, na których się ustawicznie wygaduje; a gdy ci Prusacy inicyatywy tej nie chcą popierać, miotać na nich gromy oburzenia: wszystko to razem wzięte przechodzi przecież miarę bulwarowej lekkomyślności i blagi.

Francya, ta, która na bulwarach hałasy i krzyki wyprawia, oburza się na Wilhelma, ale obok niej jest jeszcze Francya druga, Francya, która pracuje i myśli, a ta wie, że inne państwa podobnie, jak ona, ręki Boerom podać dziś nie mogą. Położenie to określił wybornie jędrnym i jasnym swym stylem Cornely: Francyi wolno tylko w takim razie ofiarować swe pośrednictwo, jeżeli, na wypadek odrzucenia go przez Anglię, gotowa jest wydać Anglikom wojnę. Otóż tak, jak dziś rzeczy stoją, Francya o wojnie z Anglikami, a zwłaszcza o wojnie z powodu Transwaalu — ani myśli. W Londynie wiedzą o tem równie dobrze, jak w Paryżu. Propozycya francuska przyjęta nie będzie, a kompromitować się Francyi nie wolno.

P. Krüger zapewne nie spotka się z carem, a jeśli się spotka, to jeno po to, aby później miał więcej tematu do rozmyślań nad tem, co lepsze: układna chwiejność rządu francuskiego, który zrazu trzymał się na uboczu, potem, przestraszywszy się krzyków ulicznych, przyłączył się do owacyi, a wreszcie ukazał zdala reprezentantowi nieszczęśliwego ludu urojone widmo pośrednictwa, — czy niegrzeczna, żołnierska i aż nadto wyraźna postawa Niemiec? Za Transwaal da odpowiedź sam Krüger, wszystkim zaś innym ludom życzymy z głębi serca, by w podobnem położeniu dawano im zawsze tak jasne wskazówki, jak ta, którą Krüger otrzymuje w postawie niemieckiej.

Zupełnem niepowodzeniem skończyła się podróż Krügera do Europy po pomoc. Ileż to już takich wędrówek widziała nasza część świata w ciągu wieku! Najgłośniejsza ze wszystkich była żebracza pielgrzymka Adolfa Thiersa w r. 1870, błagającego monarchów o pomoc. A przed nim widziano na tej ciernistej ścieżce książąt niemieckich, powypędzanych przez Bismarka, i książąt włoskich, wypłoszonych przez Garibaldi'ego, widziano Kossutha, widziano demokratów niemieckich, uciekających przed stryczkiem i rozglądających się, czy nikt nie weźmie podeptanej wolności w opiekę. Znamy z historyi rezultaty tych wypraw po sprzymierzeńców: niewyczerpane źródło złudzeń, rachub fantastycznych i rozczarowań. Po latach dziecinnemi wydają się kombinacye, które w takich chwilach rozważano na seryo. Ponuro wyglądało niebo nad ziemiami naszej Rzeczypospolitej, gdy jeden z jej wysłanników po zagraniczną pomoc pisał w swej relacyi: „Czy rządy Hiszpanii i Portugalii mogą i zechcą wejść w przymierze z nami — ja wątpię i dlatego, odradzając szukania z nimi porozumienia, poprzestałbym na przymierzu osobistem z każdym osobno Hiszpanem i Portugalczykiem.“

Autor tego raportu miał w swej ironii słuszność. Lepiej jest zawsze poprzestać na przymierzu osobistem z każdym z osobna Portugalczykiem, niż łudzić się nadzieją zbrojnego sojuszu z Portugalią. Portugalczyków można przynajmniej policzyć i ocenić. Natomiast nadzieja przymierza nawet z Portugalią przyświeca jako tajemnicza gwiazda o niezbadanej sile i wiedzie na manowce najzuchwalszych kombinacyj politycznych.

Echa wyborów galicyjskich. — Kompromis.

Piszą nam z Wiednia 6 września:

Nad wynikiem wczorajszych wyborów w gminach włościańskich Galicyi rozwodzą się dziś w artykułach wstępnych *Neue Freie Presse* i socyalistyczna *Arbeiter Zeitung*. Organ liberalny na wstępie okresu wyborczego w korespondencyach lwowskich zapowiedział zwycięstwo obozu konserwatywnego, a zatem dziś nie powinien wcale dziwić się i szukać po manowcach rozwiązania rzekomej zagadki tego zwycięstwa. Szuka ich jednak w „beznadziejnej rezygnacyi“ ludu wiejskiego, tudzież w rzekomej sztuce szlachty naprawiania szans wyborczych nieuczciwymi środkami! Na poparcie tej oszczerczej insynuacyi *N. Fr. Presse* nie przytacza ani jednego faktu, licząc oczywiście na starą regułę „calumniare audacter, semper aliquid haeret“, i na dziwaczne wyobrażenie filistra zachodnich prowincyj austryackich o stosunkach w Galicyi wogóle, a mianowicie o psychologii naszej szlachty, która naprawdę tolerancyą społeczną i brakiem towarzyskiej i politycznej wyłączności, szlachcie innych narodów — nie wspominając o junkrach pruskich — przyświeca pięknym przykładem. *N. Fr. Presse* pojmuje, że każdy rząd musi się liczyć z Polakami, którzy wczoraj tak świetnie zdali popis dojrzałości z solidarności narodowej, ale ludowcom i wszystkim naszym opozycyonistom à tout prix zaleca ponownie Izbę poselską, jako ową arenę, na której mogą wygodnie sejm, władze krajowe i szlachtę obrzucać oszczerstwami. Jednakże niedawne wybory do Izby poselskiej i wczorajsze wybory sejmowe świadczą, że ta antinarodowa akcya naszych secesyonistów w Izbie poselskiej, dostępuje należytej oceny i kary ze strony naszej ludności, a więc stara recepta *N. Fr. Presse* z czasem nie znajdzie w Izbie nikogo, któryby jej mógł używać.

Socyalistyczna *Arbeiter Zeitung* fałszuje fakta, dowodząc, że wybory wczorajsze oznaczają zupełną porażkę włościan galicyjskich, gdy naprawdę oznaczają tylko porażkę secesyonistów ludowych. Włościan więcej zasiądzie w nowym Sejmie galicyjskim, niż w którymkolwiek innym. Organ p. Adlera zaprotestowałby bardzo dobitnie, gdyby ktoś twierdził, że gminy włościańskie w Dolnej Austryi, albo Czechach powinny wybierać wyłącznie włościan na posłów. Ale do Galicyi przykłada się zawsze inna miara. Np. z faktu, że kandydat komitetu centralnego kniaź Puzyna w dawnym okręgu dra Okuniewskiego został wybrany jednomyślnie, każdy normalnie myślący człowiek musi wyprowadzić wniosek, że tam nastał bardzo pomyślny zwrot w poglądach wyborców. *Arbeiter Zeitung* jednak tłómaczy to „korupcyą, podstępem i gwałtem“, chociaż takie środki nie mogłyby żadną miarą oddziaływać na wszystkich bez wyjątku wyborców. Organ socyalistyczny w wyniku wczorajszych wyborów dopatruje się też dowodu, że włościanie galicyjscy — zwątpili o Austryi! Patryotyczne obawy organu socyalistycznego, który w każdym numerze dyskredytuje Austryę i usiłuje ją przedstawić jako państwo upadające, brzmią fałszywie. Nie o Austryi zwątpili włościanie nasi, ale przestali wreszcie ulegać podszeptom tych, którzy sztukę rządzenia opierali na podżeganiu warstwy włościańskiej przeciwko innym. Gniew *N. Fr. Presse* i *Arbeiter Zeitung* dowodzi tylko, że nasza sprawa narodowa doczekała się wczoraj świetnego sukcesu. Vivat sequens...

Z okazyi kongresów katolickich w Litomierzycach, Kromieryżu i Ołomuńcu, Ojciec Św. biskupom Czech i Morawii przesłał list, w którym zaleca katolikom zakończyć spory językowe uczciwą ugodą, ponieważ z owej walki korzystają jedynie wrogowie katolickiej wiary i monarchii. Święta prawda! Coraz wyraźniej uwydatnia się konieczność skupienia tam wszystkich dodatnich i uczciwych żywiołów tak niemieckich, jak czeskich, przeciwko radykalizmowi antikościelnemu i antiaustryackiemu.

Niewątpliwie ta akcya dodatnia powinna się rozpocząć w kuryi wielkich posiadłości. To też dzisiaj półurzędowy *Fremdenblatt* w bardzo dobrym artykule wykazuje konieczność kompromisu pomiędzy konserwatywną a wiernokonstytucyjną partyą tej kuryi. Wywody te zupełnie się zgadzają z naszymi poglądami na tę ważną kwestyę i świadczą, że Eksc. Koerber zwraca na nią wszelką uwagę. Wczoraj był u p. Koerbera były prezes gabinetu koalicyjnego ks. Windischgraetz, stojący, jak wiadomo, na czele owej umiarkowanej frakcyi konserwatywnego stronnictwa kuryi większych posiadłości, która już od 10-ciu lat pragnie sprowadzić kompromis wyborczy i która swymi głosami może przy wyborach przechylić szalę zwycięstwa na stronę kompromisu.

Co i o czem piszą.

Tułają się po dziennikach domysły, kto będzie marszałkiem, jeżeli hr. St. Badeni wytrwa w swym zamiarze ustąpienia, pomimo, że prezes gabinetu i namiestnik dokładali usilnych starań, aby go skłonić do pozostania na urzędzie, który zajmuje z wielkim dla kraju pożytkiem. Wbrew wszystkim pogłoskom o jakichś starciach między dwoma naczelnikami naszej administracyi, utrzymujemy z całą stanowczością, że p. namiestnik bardzo gorliwie starał się przekonać p. marszałka, iż pozostanie jego na swem stanowisku będzie dla rządu przyjemne. Powody, którymi kieruje się hr. Badeni, nie mają nic wspólnego ze sprawami publicznemi, niemniej przeto — o ile one są nam znane — uznajemy je za zupełnie dostateczne do wytłómaczenia jego postanowienia. — Jeżeli ono już się nie zmieni, co jest niemal pewnem, natenczas, wedle pogłosek, laskę marszałkowską otrzyma hr. Andrzej Potocki. Otóż *Czas* wyraża się o tej kandydaturze w sposób, na który się całkowicie piszemy. Oto są jego słowa:

Kandydatura hr. Andrzeja Potockiego wysunęła się sama przez się na pierwszy plan jako łącząca dwa niezbędne warunki: głębszy pogląd polityczny i społeczny, a przytem fachową znajomość finansowych i ekonomicznych stosunków kraju. Jako jeneralny referent budżetu okazał niejednokrotnie, jak trzeźwym i ścisłym jest jego znawcą; jako poseł zdobył sobie jedno z naczelnych stanowisk w Sejmie; jako obywatel przez działalność w rozmaitych instytucyach zyskał sobie w najszerszych kołach uznaną powagę. Dla dobra kraju pragnąć należy, aby dotychczasowy marszałek miał godnego siebie następcę, a nie ulega wątpliwości, że hr. Andrzej Potocki, ująwszy w ręce swoje laskę marszałkowską, będzie właściwym mężem na właściwem stanowisku. Na tem ograniczamy nasze uwagi, wstrzymując się z dalszemi do chwili, kiedy zamiast informacyj dziennikarskich wystąpią fakta. Już teraz jednak, tak samo, jak nie mogliśmy nie wyrazić głębokiego żalu z powodu wiadomości o zamierzonem ustąpieniu hr. St. Badeniego — nie możemy również, na wypadek, gdyby rezygnacya ta okazała się nieuchronną, nie stwierdzić, że przez nominacyę hr. Andrzeja Potockiego zmiana w urzędzie marszałkowskim nie stanie się przesileniem, lecz przełożeniem naczelnej władzy samorządnej z godnych rąk w ręce niemniej godne.

* * *

Jedność, wyborny organ Związku katolicko-narodowych robotników, stale przynosi opisy stosunków robotniczych za granicą; podaje więc złe skutki agitacyi socyalistycznej, jaskrawe przykłady ubóstwa i upadku, w jakie popadają rodziny tych robotników, którzy się zanadto rozpolitykowali i przez to zaniedbali ładu w swem gospodarstwie domowem, oraz przestali wytrwale pracować; jako antytezę nie przemija *Jedność* podać zawsze opisu zapobiegliwości dzielnych robotników, którzy gorliwą pracą, trzeźwością i ładem dochodzą do dobrobytu i mogą korzystać ze wszystkich udogodnień życia. Tak redagowane pismo jest zupełnie pożyteczne. Dla przykładu przytoczymy z ostatniego jego numeru ciekawy opis, jak sobie radzą robotnicy angielscy, żeby mogli własnym kosztem pojechać do kąpiel morskich.

Przedewszystkiem — pisze *Jedność* — robotnicy angielscy dzielnie pracują przez cały rok i pamiętają o wakacyach. Przez 50 tygodni w roku odkładają co tygodnia pewną kwotę na koszta dwutygodniowych w roku wakacyi. Tak naprzykład dziewczyna z fabryki tkackiej, pobierająca tygodniowo około 28 koron, odkłada co niedzieli „na wakacye“ przynajmniej 2 K. Wprawdzie i w innych krajach ludzie ze sfer robotniczych robią niekiedy oszczędności, ale dawnym zwyczajem chowają je do pończochy lub do kuferka. W Anglii jednak umieją się oni organizować i tą drogą pomnażać swe oszczędności. Tworzą oni cały szereg stowarzyszeń, „klubów wakacyjnych“, w których wybrany kasyer zapisuje oszczędności, a te tworzą w ten sposób tysiące i rodzą procent. Istnieje tam też po wielkich fabrykach wiele „klubów ubraniowych“, gdzie płaci się wkładkę i na rachunek bierze z klubu ubrania od krawców klubowych. Duch organizacyjny tworzy z robotnika nie bezduszną maszynę, lecz obywatela w całem tego słowa znaczeniu. Ba, co więcej, tam istnieją już „kluby dzieci“, które od małego uczą je już organizacyi i odkładania swych oszczędności.

Suma wypłacanych rocznie przez kluby pieniędzy na wakacye jest bardzo znaczna, tak jak wielkim jest stosunkowo stan wpłacanych na ten cel przez cały rok wkładek. Na 10 dni przed wyjazdem do kąpiel kluby wypłacają setki tysięcy z tych oszczędności corocznych. Wystarczy przytoczyć, że jeden tylko klub wypłacił na ten cel nie mniej jak 480.000 złotych czyli blisko 1,000 000 koron. Inny prawie 100.000 koron. Takie prawdziwie użyteczne kluby prosperują przedewszystkiem w Oldham, które słynie z wielkich fabryk tkackich. W tem mieście wypłacono na wakacye blisko 1½ miliona koron.

Jakże smutnie — kończy *Jedność* — wyglądają u nas te stosunki. Prawda, że w kraju naszym bez fabryk i przemysłu trudno marzyć o wyjeździe robotników do morza (a i na cóż nam morza, kiedy je doskonale zastąpi Poprad, albo Prut. Przyp. Red. *Przegl.*) ale ileby można zrobić w tym kierunku dobrego, gdyby więcej zajęto się rzeczywiście dolą klas uboższych, aniżeli polityką i kandydowaniem. Czyżby nie można stworzyć wakacyjnych kolonii robotniczych, któreby olbrzymie mogły oddać usługi społeczeństwu. Ale na to potrzeba, aby robotnicy zrozumieli własny swój interes, aby oszczędzali grosz, a nie marnowali go kosztem swego i swych rodzin zdrowia po szynkach. Dzięki ofiarności ludzi dobrej woli nieocenionem są dobrodziejstwem kolonie dla dzieci klas uboższych, powstałe w naszym kraju. Lecz trudno wszystko spychać na ofiarność ogółu, trzeba, by sami robotnicy o sobie pamiętali, a wtedy taki opis wakacyi, spędzanych przez robotnika angielskiego, nie wydawałby się nam bajką.

Ruch przedwyborczy.

Centralny komitet wyborczy odbył wczoraj wieczorem długie posiedzenie. Wiceprezes dr. Kozłowski w zastępstwie nieobecnego prezesa zagaił posiedzenie i dał pogląd na wynik wyborów z kuryi wiejskiej, zalecając, aby wynik ten nie był zachętą do ospałości, lecz raczej pobudził do wytworzenia w obozie narodowym stałej organizacyi, któraby zajęła się nietylko wyborami, lecz i podniesieniem ludu, tej zdrowej podstawy naszego organizmu. — Dyskutowano następnie nad wyborami z miast. W wielu okręgach kandydatury nie są jeszcze ustalone. W okręg Jasło-Gorlice uda się delegat Komitetu centralnego dla doprowadzenia tam porozumienia między kandydatami: pp. Biechońskim i Zygmuntem Jaworskim. — W sprawie wyborów z wielkiej własności p. Adolf Cieński wyraził potrzebę ściślej organizacyi, urządzania zgromadzeń wyborczych wcześniej, aniżeli — jak było dotąd — w wigilię wyborów, wreszcie potrzebę przedstawiania kandydatur Komitetowi centralnemu w celu przyjęcia ich do wiadomości, tak, jak to się dzieje przy wyborach z kuryi wiejskiej. Mówca wystąpił też przeciw temu, by wyborcy z wielkiej własności zobowiązywali się przedwcześnie do oddania głosu temu lub owemu kandydatowi. Uchwalono poruczyć komisyi wykonawczej Komitetu centralnego zalecenie komitetom lokalnym dla wyboru z wielkiej własności kandydatury p. Augusta Gorayskiego, długoletniego, zasłużonego posła z kuryi wiejskiej pow. krośnieńskiego.

* * *

---

6)

BLANKA HALICKA.

Konkury pana Michała.

Obrazek.

(Ciąg dalszy).

Minęło parę miesięcy.

Z nadejściem lata, umyśliły panie Birskie uczynić jeszcze jeden ostateczny, rozpaczliwy krok w celu wyszukania towarzysza życia dla panny Teofili a krokiem tym był wyjazd na kilka tygodni do Krynicy.

Wprawdzie papa Birski z początku niebardzo chciał dostarczyć im potrzebnej na to monety, lecz nareszcie dał się przekonać żonie, że kuracya krynicka jest niezbędną dla delikatnych nerwów panny Tei, i choć z bólem serca, musiał odżałować kilka setek i przystać w końcu na wyjazd swoich pań.

Panie Birskie przedewszystkiem pojechały do Krakowa, tam zaopatrzywszy się w niesłychaną ilość sukien, okrywek, kapeluszy, parasolek i tym podobnych rzeczy, prosto już stamtąd udały się do Krynicy, pełne otuchy i najlepszych nadziei, że Filcia wróci stamtąd może już z zaręczynowym pierścionkiem.

Zaledwo stanęły na miejscu, pierwszym ich krokiem był list do męża i ojca z prośbą o pieniądze, gdyż te, które im dał na pobyt w Krynicy, rozwiały się wszystkie już nakształt dymu na sprawunki w Krakowie.

Żądanie to musiało być zapewne przykrym ciosem dla poczciwego papy, lecz, przywykły od lat już tylu ulegać żonie i córce, nie śmiał i tym razem odmówić ich żądaniu i przysłał im znów kilkaset zł.

Uspokojone więc co do finansowej strony swej podróży, pani Birska i panna Teofila zaczęły teraz bacznie rozglądać się dokoła i badać sytuacyę, jak czynić to zwykł wódz doświadczony przed rozpoczęciem wojennej wyprawy. Lecz nadarmo przechadzały się niezmordowanie po krynickim deptaku, nadarmo badały pracowicie listę kąpielowych gości, daremnie panna Tea stroiła się w najpiękniejsze szaty i najfantastyczniejsze kapelusze, nie było nikogo, ktoby owe stroje i wdzięki ich właścicielki mógł podziwiać; nikogo w całym zakładzie, prócz całej kolekcyi anemicznych panien, licznych troskliwych mam, poszukujących zięciów i tłumów brudnych, aroganckich i hałaśliwych wyznawców Mojżesza.

Głębokie zniechęcenie zaczynało już ogarniać panie Birskie, i przemyśliwały już nawet o wyjeździe, gdy wtem zrobiły znajomość, która ożywiła wszystkie ich nadzieje i tak nudną dotąd Krynicę przybrała w najpowabniejsze barwy.

Nową znajomością tą był wielce szykowny młodzieniec z czarną, krótko przystrzyżoną bródką, figurą wciętą jak u osy i niezmiernie wyszukanymi, falistymi ruchami.

Nosił pince-nez, krawatki najdziwaczniejszych barw i fasonów, i laski grubości kilkunastoletniego drzewka, — jednem słowem, odrazu wydał się naszej pannie Tei uosobieniem wszystkich jej tyloletnich marzeń.

Feniks ów wabił się romantycznem imieniem Ferdynanda, a nazwisko jego brzmiało: pan ze Świstakowa Świstacki, — i, jak sam zapewniał o tem wszystkich, był jednym z najbogatszych młodych ludzi w Warszawie i spokrewniony z całą najwyższą arystokracyą. Miał zwyczaj często wspominać o zażyłości swojej z ludźmi najwięcej znanymi i najwyższe zajmującymi stanowiska, nazywając ich zawsze po imieniu, najczęściej jeszcze w zdrobnieniu.

Zjawienie się tak świetnego młodzieńca w Krynicy ożywiło odrazu tak martwy dotąd sezon, wszystkie panienki zaczęły raźno podnosić główki w górę, jak kwiatki, gdy po długiej słocie padnie wreszcie na nie promyk słońca; mamy stroiły oblicza swoje w najsłodsze uśmiechy i prześcigały się w pochwałach dla tego „tak do rzeczy“ młodziana.

Niczyje jednak serce nie biło taką radością i tryumfem jak wrażliwe serduszko panny Teofili, do której pan Świstacki odrazu przylgnął, jakby gumą arabską przyklejony, jeśli użyć wypada tak prozaicznego porównania.

Pani Birska rozpływała się z uciechy na ten widok i słała list za listem do męża z opisem świetnych zalet konkurenta „naszej najdroższej Tei“.

Sprawa ta postępowała dziwnie szybko, bo już w dwa tygodnie po przybyciu swym do Krynicy zadał piękny Ferdynand ostateczny cios nadziejom wszystkich, gremialnie wzdychających ku niemu panienek i wyznał swą gorącą miłość pannie Teofili.

Mama Birska, z jednakim zawsze pogrzebowym wyrazem oblicza, a radością w sercu, oświadczyła mu, że chętnie powierzy w jego ręce los swej ukochanej pociechy.

Napisano po papę, wzywając, aby czemprędzej przybył poznać przyszłego zięcia i uroczyście udzielić swego błogosławieństwa młodej parze.

Pan Birski, otrzymawszy ten list, porzucił gospodarstwo w najgorętszym czasie żniw i na łeb na szyję popędził do Krynicy, gdzie ze łzami roztczulenia powitał żonę i najdroższą Filcię.

Tego samego dnia nadeszły z Krakowa zamówione pierścionki i odrazu odbyły się zaręczyny.

Pan Świstacki musiał widocznie gorąco być rozkochanym w powiewnych wdziękach swej wybranej, gdyż prosił na wszystko państwa Birskich, aby i ślub mógł odbyć się też jeszcze w Krynicy, a więc za parę tygodni.

Niecierpliwość ta jego pogłaskała wielce po sercu rodziców nadobnej Teofili, lecz niemożliwością było uczynić zadość prośbie ognistego młodzieńca, gdyż przedtem trzeba było jeszcze pomyśleć o wyprawie.

Uradzono więc, że ślub odbędzie się jesienią w Gapowie; na to narzeczony sposępniał na kształt gradowej chmury i przez długi czas nie zdołał go nawet rozweselić pieszczotliwy szczebiot jego ukochanej.

Nazajutrz po zaręczynach, odjechał pan Birski, spiesząc do domu, by żniw dopilnować; panie zaś miały pozostać w Krynicy jeszcze parę tygodni, tak dla dokończenia kuracyi, jak i dla robienia wyprawy.

. . . .

Dzień był upalny, chmurny i parny — w całej przyrodzie czuć było groźbę burzy, tylko na twarzyczce panny Tei była jasność i pogoda, żadną chmurką nie przyćmiona, gdy oparta na ramieniu narzeczonego, przechadzała się wieczorem po deptaku, przy dźwiękach muzyki, wygrywającej melancholijnego jakiegoś walca.

Matka szła o kilka kroków za nimi, wspanialsza jeszcze i bardziej uroczysta niż kiedykolwiek, widocznie przejęta do głębi duszy zaszczytem, że zostać miała teściową Ferdynanda ze Świstakowa Świstackiego.

Wkoło nich snuły się tłumy bladych, postrojonych pań, gdzieniegdzie mignął się też jakiś przedstawiciel płci brzydkiej — najliczniej zaś reprezentowani byli synowie i córki Izraela, których chrapliwy szwargot rozlegał się po całym deptaku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Płótna, stołową bieliznę, Chiffony i pościel oraz Zefiry, batysty i satyny kolorowe polecają najtaniej następcy Antoniego Gudiensa K. MIESZKOWSKI i A. SOŁTYS we Lwowie Plac Maryacki l. 4 Hotel Europejski

Wczoraj we Lwowie obradował obszerniejszy komitet techników i przemysłowców, który uchwalił na własną rękę agitować za wyborem pp. Romanowicza, dr. Rutowskiego, prof. politechniki Dziesławskiego, dr. Liliena, a także — za posłem Bojką. Wygląda to na farsę, ale nią nie jest, gdyż Rada naczelna stronnictwa ludowego również wysuwa kandydaturę Bojki z miasta Lwowa — w tem przekonaniu, że kandydat, który raz przegrał, będzie miał pełną satysfakcyę, jeżeli padnie jeszcze w innym okręgu wyborczym.

W uzupełnieniu tego, cośmy we wczorajszym numerze napisali o rzekomej presyi ze strony komitetu centralnego przeciw kandydatom ludowym z kuryi wiejskiej, dodajemy, że p. Klemensiewicz, który zrazu ubiegał się ponownie o mandat z pow. grybowskiego, sam dobrowolnie zrzekł się swej kandydatury na rzecz swego przyjaciela politycznego, rejenta Huzy, który też został wybrany. I w tym więc wypadku o żadnej „presyi“ nie może być mowy.

*

Otrzymujemy następujące pismo:

Sprawozdanie z czynności naszych w ostatniej kadencyi, względnie sesyi sejmowej — odbędzie się dnia 16 b. m. o godzinie 3 popołudniu w sali Rady powiatowej w Sanoku, na które Wnych Panów wyborców z większej własności okręgu wyborczego sanockiego uprzejmie zapraszamy.

Stanisław Gniewosz. Mieczysław Urbański
Jan Trzecieski.

*

Obszerny komitet demokratyczny w Krakowie uchwalił zalecić z kuryi miejskiej kandydatury pp. Rottera, Doboszyńskiego, Kramarczyka i Grossa. P. Kazimierz Bartoszewicz zrzekł się kandydatury swej, postawionej przez koła mieszczańskie.

*

Dla wyboru z miast, które razem dają 28 posłów i odbędą się w najbliższą środę (11 bm.), są na prowincyi następujące kandydatury:

W Przemyślu kandyduje skoncentrowany demokrata dr. Tarnowski, adwokat.

W Stanisławowie dr. Biliński, gubernator Banku austro-węgierskiego.

W Tarnopolu p. Emil Michałowski, a przeciw niemu radca sądowy Mydłowski, Rusin.

W Jarosławiu dr. Władysław Jahl.

W Drohobyczu Leonard Wiśniewski.

W Białej dr. Wilhelm Binder, który gotów zrezygnować, jeśliby z kandydaturą wystąpił dr. Łazarski, prezes bialskiej Rady powiatowej.

W Nowym Sączu b. minister dr. Julian Dunajewski.

W Tarnowie ponownie p. Vayhinger, członek Wydziału krajowego, a przeciw niemu skoncentrowany adw. dr. Goldhammer i ludowiec dr. Winkowski.

W Rzeszowie dr. Stanisław Jabłoński.

W Samborze kandydują dyrektor gimnazyum p. Tomaszewski, wiceburmistrz Steuermann i właściciel folwarku w Czerchawie p. Władysław Popiel.

W Stryju dr. Filip Fruchtmann, a przeciw niemu Rusin, radca sądu Warywoda.

W Kołomyi p. Kazimierz Witosławski.

W Brzeżanach p. St. Schätzel.

W Brodach p. Oktaw Salz.

W okr. Bochnia i Wadowice dr. Mais i Stojałowczyk Gustaw Węgrzyn.

W okr. Gorlice-Jasło pp. Wojciech Biechoński i Zygmunt Jaworski, — obaj z poważnymi szansami, jeśli więc komitet centralny nie zdoła sprowadzić porozumienia, walka będzie zacięta.

W okr. Podgórze-Wieliczka p. Franciszek Maryewski.

W okr. Sanok-Krosno toczy się walka między dr. Jugendfeinem a Lipińskim, b. właścicielem fabryki wagonów.

Reszta mandatów przypada na Lwów (6) i Kraków (4). We Lwowie jedynie poważnymi są kandydaci: dr. Piątak, dr. Małachowski, Michalski, dr. Byk i Romanowicz. Co do szóstego mandatu, to toczy się o niego walka między pp. drem Weiglem, drem Stroynowskim, drem Rutowskim, drem Lilienem i — p. Bojką, jeśli on pozwoli ośmieszać swe imię kandydaturą z miasta Lwowa. Z Krakowa najpoważniejsze szanse dotąd mają pp.: Leo, Jaworski, Federowicz i Horowitz, atoli z innych kandydatów wielu zwolenników mają także pp. Rotter i Doboszyński. Przyjaciół swoich, socyalistów, a ich kandydatem p. Daszyńskim, skoncentrowani popierać nie chcą, a socyaliści sami nie przeforsują swego wodza.

Proces o protesty.

Przed Izbą karną w Lesznie w Poznańskiem odbył się we wtorek 23 zm. proces z powodu zajść na wiecu w Gostyniu, na którym Polacy zaprotestowali przeciw różnym zarządzeniom antipolskim. Jestto wogóle pierwszy proces z powodu wieców, a po nim nastąpią inne, dlatego przebieg jego ma znaczenie zasadnicze, idzie bowiem o rozstrzygnięcie pytania: Czy mają Polacy w Poznańskiem legalną słuszność, protestując przeciw antipolskim zarządzeniom, czy też nie mają?

Oskarżonymi byli: Wawrzyniec Kolendowicz, rolnik; Michał Dabiński, właściciel cegielni; Franciszek Konieczny, szewc; Ludwik Hojnacki, redaktor (Poznań); Sylwester Buczkiewicz, szewc; ks. proboszcz Jackowski; Wincenty Dudka, murarz, wszyscy z Gostynia. — Oskarżonym zarzucano, że podburzali ludność do czynów gwałtownych, wygłaszali rzeczy nieprawdziwe celem zohydzenia urządzeń państwowych, że rozrzucali druki bez pozwolenia policyi. Między innemi np. Konieczny powiedział, że naumyślnie dla tego utrudnia się naukę w gimnazyum, aby Polacy nie mieli wykształconych przywódzców. Ks. Jackowski obwiniony był o namawianie do rozrzucania druków. Obwinieni dopuścić się mieli, według aktu oskarżenia, tych przekroczeń przemowami na wiecu gostyńskim, który odbył się dnia 21 kwietnia br., a którego celem było „zaprotestowanie przeciw wszystkim krzywdom, wyrządzanym Polakom i obmyślenie środków obrony“. Wiec ten, w ciągu „podburzającej“ mowy Koniecznego rozwiązał komisarz policyi Augustini.

Przy przesłuchiwaniu oskarżonych, między innymi oskarżony Dabiński oświadczył, że Polacy pragną, aby dzieci w szkole nauczyły się dobrze niemieckiego języka, tylko przeciwko metodzie nauki, że to właśnie mówił na wiecu gostyńskim, a zachęcał tylko do legalnej obrony praw nam przysługujących. Odpowiadając na jedno z pytań przewodniczącego trybunału, podniósł oskarżony, że nauczycielom w szkole nie wolno z dziećmi ani słowa mówić po polsku.

Prezes trybunału na to oświadczył:

— Nie jest mi to zrozumiałem, jak może nauczyciel, który nie umie mówić po polsku, uczyć polskie dzieci języka niemieckiego, i wiem też, że i niektórzy Niemcy ostro potępili taką metodę nauki.

Nastąpiło przesłuchanie świadków.

Dozorujący wiec gostyński asesor policyjny Augustini z Poznania zeznał na pytanie przewodniczącego, że oskarżony Kolendowicz powiedział, iż Polacy nie chcą demonstrować, lecz bronić swych praw. Przew. Każdy obywatel pruski ma prawo stawać w obronie swoich praw. Św. W mowie Kolendowicza nie zauważyłem nic niebezpiecznego. Tak samo i w mowie Dabińskiego. Przew. Jakie prawo panu przysługuje do rozwiązywania zebrań? Św. Przepisów w tym względzie nie ma, zależy to od pojęcia urzędnika, który dbać powinien, aby nie zohydzano władz i nie głoszono kłamstw. Przew. Dlaczego pan rozwiązałeś wiec? Św. Dlatego, że Konieczny użył wyrażenia, że Polaków nie przypuszczają do egzaminów, aby nie było przywódzców polskich. Dalej twierdził, że rząd wszystko robi, co chcą hakatyści. Przew. Twierdzę, że w prowincyi poznańskiej między sędziami jest najwyżej dwóch hakatystów. Co do mnie, stanowczo wypieram się hakatyzmu, nie zgadza się to z mojem stanowiskiem urzędowem.

Następnie powiatowy inspektor szkolny Schwartze zeznawał, że nauka w szkole nie ma się odbywać, o ile można, bez pomocy języka polskiego. W pierwszym roku nauki nie da się zupełnie uniknąć używania języka polskiego, ale po trzech kwartałach nauki, według doświadczeń świadka, język polski jest już niepotrzebny, natenczas jedynym językiem wykładowym jest język niemiecki.

Przew.: Czy dzieci polskie zaraz z chwilą wstąpienia do szkoły pobierają religię w niemieckim języku? Św.: Dopiero później. Przew.: Czy do czysto polskiej szkoły przyjmuje się nauczycieli nie władających językiem polskim? Św.: Nigdy. Przew.: A jednak wiem, że w pewnej miejscowości wykładował nauczyciel z Westfalii, nie znający języka polskiego. Św. milczy. Przew.: Czy wcale nie uczą języka polskiego w szkołach? Św.: Nie uczą, na żądanie ministra.

Oskarżony p. Dabiński, poprosiwszy o głos, wyraża radość, że słyszy, iż rząd łagodniej postępuje. Ale niestety, słowa inspektora nie zgadzają się z prawdą, gdyż jako członek dozoru szkolnego stwierdzić musi, że są urzędnicy, nie rozumiejący słowa po polsku. Inspektor przyznaje, że może na wsiach, gdzie brak nauczycieli.

Ostatecznie po skończeniu postępowania dowodowego, mowach prokuratora i obrońcy d-ra Wolińskiego, oraz naradzie trybunału prezes trybunału, dyrektor sądu ziemiańskiego p. Schlüter ogłosił wyrok, uwalniający wszystkich oskarżonych. W motywach przewodniczący z naciskiem podniósł, że trybunał nie znalazł w wygłoszonych mowach w Gostyniu nic podburzającego, ani też wykraczającego przeciw rządowi.

Przebieg tego procesu jest z tego zwłaszcza względu ciekawy, że po raz pierwszy od lat wielu usłyszano z ust urzędnika pruskiego słowa bezstronnej oceny antypolskiej agitacyi.

Mały fejleton.

Nad morzem.

Był wspaniały księżycowy wieczór. Morze falowało zlekka; szum fali rozlegał się po parku. Po nad świerkami księżyc płynął zwolna. Na promenadzie pustki; szeroka droga ciągnęła się wzdłuż parku nad morzem, na drodze ani żywego ducha. Całe towarzystwo słuchało koncertu na deptaku — urywane tony orkiestry dolatywały na ciche, puste wybrzeże, osrebrzone światłem księżyca. Szedłem długo brzegiem morza, fale słały się do stóp moich. Minąłem park i kamienny pagórek, na którym raz jeszcze dopędziły mię ostre tony walca.

Na wybrzeżu rybacy-Kaszubi rozwieszali sieci: dwóch chłopców-wyrostków i dziewczyna wysmukła, w krótkiej spódnicy, w białych, bufiastych rękawach. Stary rybak siedział na przewróconej dnem do góry łodzi i palił tytoń z porcelanowej fajki. Przysiadłem obok niego, poprosiłem ognia do cygara — podał fajkę w milczeniu.

— Morze spokojne — rzekłem — połów musieliście mieć dobry. Ryby są, co?

— Ryby są zawsze — odrzekł — a połów, jak Bóg da. Co dziś nie przyjdzie, to jutro przyjdzie — ryby i morze dla rybaka.

— To wasze dzieci?

Skinął głową.

— Chłopcy jeżdżą już z wami?

— I dziewczyna jeździ.

Dziewczyna, usłyszawszy, że o niej mowa, zwróciła ku nam twarz bladą z szeroko otwartemi oczami. Bolesna twarz! Policzki zapadnięte, usta blade, oczy szkliste.

Odwróciła głowę i dalej rozwieszała sieci.

— Słyszy, a nie mówi! — szepnął stary. — Zły wiatr w ciężką chwilę zawiał. Tej wiosny syn mój i Karol, jej narzeczony, utonęli tu na tym brzegu! W zwykły czas pies przepływa tę trochę morza i ledwo łapy zamoczy! Głosy ich słyszałem... i ona słyszała — wskazał głową na córkę — no... i nie dopłynęli! Fala łódkę rzuciła — pod wodę poszli obaj. Ona, stojąc na brzegu, krzyknęła raz jeden i odtąd już milczy... czwarty miesiąc głosu jej nie słyszę! Zły wiatr w ciężką chwilę zawiał!

— Radziliście się lekarzy?

Machnął ręką.

— Przeciwko takiej sile jakież leki być mogą? — powiódł wzrokiem po ciemnej przestrzeni morza. — Ta siła jednego leczy, drugiego zabija... Jej głos zabrała... Człek siłę tę czuje, ale mierzyć się z nią nie może... Siła i basta! Ja sześćdziesiąt lat po morzu pływam... nieraz już śmierć przed oczyma miałem... Jeszcze na mnie nie czas! może jutro? a może za rok!... Do siwych włosów dożyłem zdrów i cały! Syn w ośmnastym roku na dno poszedł, ot tu, przy brzegu! Malcem będąc, pływał nieraz w tem samem miejscu, bawił się z falami, jak foka! Zgrabny był, silny i zginął w ośmnastym roku! A ja na to patrzałem! W sam zachód słońca. Morze paliło się od czerwonego nieba, a fale biły spienionym wałem, aż huk szedł po morzu, jak w dzień sądu.... Piękny grób miał chłopak; dla młodych nawet śmierć łaskawa... Ja stary pewno w ciemną noc zginę... Byleby przedtem dziewczynę zdrową ujrzeć!...

Obejrzała się na nas.

A starzec znowu machinalnie rękę z fajką na kolana opuścił i czekał — pokręcił głową.

— Ha! milczy! Codzień myślę, że to się raz skończy! a ona jakby nic — pracuje i milczy! Tylko jak na morze wypłynie, jak w głębię się wpatrzy, to... eh!

Zamilkł; odwrócił głowę, żeby przedemną łzy ukryć, łzy w starych oczach, które już nieraz śmiało w twarz śmierci patrzały.

Chłopcy skończyli rozwieszać sieci, znudzeni monotonną robotą, rzucili się na piasek, zaczęli się borykać, sapiąc głośno, śmieli się urywanym śmiechem. W końcu zerwali się na równe nogi i pobiegli ku chacie.

Dziewczyna poszła wolnym krokiem ku morzu... Stanęła w wodzie. Na szarym tle morskiem zarysowała się wyraźnie jej jasna główka... bufiaste białe rękawy i bose stopy. Stała nieruchoma, oblana światłem księżyca.

— Ciągnie ją tam! szepnął stary... Moc większa, niż jej słabe siły... Dziecko słabe... a ta potęga jak huragan, jak piorun! Jednego na miejscu ubije, drugiego zmiażdży... rozum, władzę odbierze. Moc wielka! Kochanie to nad jej wątłe siły było... a teraz i ból za wielki... ani uporać się, ani umrzeć!

— Maryś! — zawołał z cicha.

Dziewczyna obejrzała się, popatrzyła na ojca przez ramię i znowu ku morzu oczy zwróciła.

— Ona tylko mnie starego żałuje! Gdyby mnie nie było, dawnoby już poszła tam, do niego... niedolęby swoją skończyła; przezemnie męczy się... a ja co? ja nawet przemówić do niej nie umiem!...

Maryś zbliżyła się do ojca, siadła obok niego na łodzi. Stary pykał fajkę, wpatrzony w porozwieszane sieci; dolna warga drżała mu jak w febrze.

Uścisnąłem dłoń jego i odszedłem. Z drogi obejrzałem się na nich. Siedzieli obok siebie: milcząca dziewczyna z bufiastymi rękawami i starzec pochylony z fajką w rękach.

Morze szumiało groźnie.

Błądziłem bez celu po pustych uliczkach Ludziska wrócili już z koncertu; z oświetlonych pokojów przez otwarte okna rozlegał się brzęk szklanek, talerzy, rozmowa, śmiech dzieci i zapach smażonej ryby. W altankach, obrośniętych winem, ojcowie rodzin, bez surdutów, w rozpiętych koszulach, pili ostatnią butelkę piwa — tę na dobry sen. Każdy Prusak co wieczór taką jedną wypić musi.

Mijałem altanki, słuchając urywanych rozmów: drogie życie w tym roku nad morzem... mięsa dokupić się nie można, tylko ryby tanie i mleko, a dzieci apetyt mają ogromny! Dzieci! przy tem słowie miękł oschły głos matki; ojciec nadąsany, czerwony, który dotąd jednem tylko uchem słuchał biadań na drożyznę, jako przymówki do jego kieszeni, złagodniał naraz, słuchał uważniej i w końcu bąknął, że dzieciom codzień mięsa dawać trzeba. Gdy postanowienie zapadło, rodzice namyślali się zapewne nad ceną mięsa. Ona nic na to poradzić nie mogła. On znajdzie radę na wszystko! Z pustemi rękami pracować zaczął, a teraz — willa, altanka... pięcioro dzieci i pies chudy, który nigdy nawet kości nie widzi. Tak, on znajdzie sposób! zdrów, pracowity, a taki przytem bezwzględny, chciwy i wyrachowany! Takimi ludźmi można byłoby skały rozsadzać, tyle siły w ich pięściach i łokciach: wszędzie sobie miejsce znajdą i to wygodne w dodatku!

Światła gasły w oknach i altankach, miasto zasypiało; przeszedłem kilka pustych ulic i znalazłem się w zupełnie mi nieznanej okolicy. Po obu stronach drogi ogrody, gdzieniegdzie, wśród drzew, willa ze spuszczonemi roletami w oknach. Zapach gwoździków, róż i białych lilij napełniał powietrze. W ciszy nocnej rozlegało się tylko echo moich kroków.

W tem gdzieś z głębi ogrodów doleciał mię śpiew: miękki, salonowy baryton śpiewał: „Gdybym ja był młody, dziewczyno“.

Stanąłem. Śpiew ucichł wraz z odgłosem moich kroków... i znowu cisza zaległa ulicę, osrebrzoną światłem księżyca. Liście drzew szumiały, poruszane wiatrem od morza, a wille stały puste, głuche; ani jedno światełko nie błyszczało w oknach.

Przeciągły śmiech kobiecy rozległ się w ciszy, ktoś wziął kilka akordów na fortepianie i znowu wszystko umilkło...

W narożnym pokoju okna były otwarte, ale nie oświetlone; bawiono się przy świetle księżyca.

W oknie stanęła kobieta w białej sukni; przy świetle księżyca wyglądała jak widmo, pobudzone do życia mocą pieśni miłosnej:

„Ach, gdybym był młody, dziewczyno!...

Oparłem głowę o mur i słuchałem.

Powoli i mnie zaczęła ogarniać ta „moc“ potężna, o której mówił rybak.

Dobrze byłoby rozpłynąć się na wieki w tej wonnej, świeżej, srebrzystej atmosferze.

Biała kobieta wciąż stała w oknie w błogiej ekstazie. Takich chwil w życiu chyba nigdy nie bywa zadużo.

Odezwa

do wszystkich serc Ojczyznę i Kościół św. miłujących.

Wiadomo od dawna, jak dotkliwym bardzo, mianowicie we wschodniej Galicyi, jest brak kościołów łacińskich, czyli polskich. Dotąd są jeszcze liczne takie wsi i osady polskie, które o 2, 3, 4, 5, a nawet 6 mil oddalone są od swych kościołów parafialnych polskich. Skutek tego jest taki, że całe setki tysięcy — że nie powiemy miliony — rdzennie polskich wieśniaków naszych (nawet całe osady szlachty polskiej) przeszły na obrządek ruski, że zapomniały języka ojczystego i używają w życiu potocznem tylko języka ruskiego, — a tem samem stracone zostały tak dla obrządku łacińskiego, jak i dla narodowości naszej.

Stało się to tem łatwiej, że dla ratowania obrządku łacińskiego we wschodniej Galicyi nic się zgoła nie robiło od całego szeregu lat, — gdy natomiast pobratymcy nasi Rusini mają w każdej niemal wsi swoją cerkiew, niekiedy mają nawet bardzo okazałe cerkwie stawiane przeważnie groszem polskim, a mają przy nich stałych księży proboszczów ruskich. Tych zaś ostatnich nie rzadko więcej jest nawet, niż rzeczywista potrzeba dusz wymaga, a do tego opłacani i utrzymywani są z funduszu religijnego polskiego.

To też taki stan rzeczy, a powiedziawszy prawdę, to zapomnienie ojców naszych, oraz i nasze własne, mszczą się okropnie w obecnych zwłaszcza czasach na nas Polakach we wschodniej połowie kraju. Czas tedy najwyższy naprawić błędy przeszłości, a zabezpieczyć sobie, o ile się jeszcze da, samąż przyszłość. Lecz jakim sposobem?

Oto budować trzeba koniecznie we wschodniej Galicyi jak najwięcej kościołów łacińskich i tworzyć jak najwięcej nowych parafij, a choćby tylko tak zwanych ekspozytur polskich, a przytem zakładać nowe szkoły ludowe polskie i około nich grupować lud polski we wschodniej połowie kraju. Tym tylko sposobem zdołamy utrzymać lud nasz przy obrządku łacińskim i przy narodowości naszej.

O utworzenie właśnie jednej takiej nowej parafii łacińskiej czyli polskiej, chodzi obecnie, ale do tego dzieła potrzeba pomocy rodaków. Rzecz ma się tak:

W starostwie Bóbrka, przy kolei Lwów-Czerniowce, 3 klm. od stacyi Wybranówka, leży wieś Bryńce zagórne, bardzo uroczo wśród lasów i wzgórz położona, własność przezacnego WP. Stanisława Zwolskiego. Liczy ona 400 dusz łacińskich, lecz do kościoła parafialnego w Sokołówce ma 2 mile fatalnej, a w czasach roztopów wiosennych i jesiennych nieprzystępnej prawie drogi, gdy natomiast Rusini mają na miejscu własną cerkiew i proboszcza ruskiego stałego. Nadto obok Bryniec zagórnych leży 7 innych wsi do 4 różnych parafij polskich należących, które w podobnem oddaleniu znajdują się od swych kościołów parafialnych polskich. Otóż powstała zbożna myśl, aby z tych 8 wiosek utworzyć nową polską parafię o blisko 2000 duszach, z kościołem w Bryńcach zagórnych, jako w centrum. Do tego celu potrzeba jednak zbudować kościół murowany i zapewnić utrzymanie dla stałego księdza polskiego.

I obecnie myśl ta, patryotyczna i religijna zarazem, zaczyna dojrzewać, dzięki przedewszystkiem przezacnemu miejscowemu dziedzicowi, wspomnianemu wyżej WP. Stanisławowi Zwolskiemu, który na ten cel ofiarował już 7 morgów dobrego gruntu, podarował plac pod budowę kościoła, nadto dom murowany przeznaczył na mieszkanie dla księdza, tudzież w gotówce złożył 1000 koron. Oprócz tego inni przezacni dobrodzieje, jak sąsiedni księża ob. łac. i lud odnośnych 8 wsi, złożyli dotąd 3000 złr. i obiecali pomoc na przyszłość, oraz robociznę za darmo.

Tak więc sprawa ta, jak dotąd pomyślnie stoi, ale do jej wykończenia potrzeba jeszcze pomocy rodaków, a w szczególności przezacnych obywateli i dostojnych księży ob. łac. O tę tedy pomoc patryotyczną i religijną zarazem usilnie prosimy. Każdy datek, choćby najmniejszy, chętnie przyjmiemy i za dobrodziejów naszych modlitwą wywdzięczać się będziemy. Apelujemy więc gorąco do serc Waszych rodacy, zwłaszcza z wyższych stanów, my ubodzy parafianie z Bryniec zagórnych, nie opuszczajcie nas. Dopomóżcie nam do wybudowania Świątyni Pańskiej, gdziebyśmy w języku ojczystym, z pieśnią polską na ustach chwalić mogli Najwyższego. Już nas w tych stronach tak wielu bardzo straconych zostało dla Ojczyzny, lecz my się ratować chcemy, zatem podajcie nam pomocną rękę rodacy. Niech nikt nie czyta tej odezwy obojętnie, ale czem kto może, niech nam dopomoże.

Składki na ten cel najlepiej wysyłać wprost na ręce hojnego dobrodzieja i inicyatora tego dzieła Przewielebnego księdza Wojciecha Wojtanowskiego, proboszcza ob. łac. w Mikołajowie nad Dniestrem.

Delegaci gmin przyszłej parafii polskiej w Bryńcach zagórnych, poczta Wybranówka:
Jan Hrabal, Piotr Bielawski, Ludwik Papierowski, Franciszek Tarnowski, Franciszek Szlachetka, Józef Jabłoński, Jan Mielnik, Walenty Bożykowski.

KRONIKA.

Lwów 7 września.

Delegaci m. Lwowa odbyli wczoraj w zastępstwie Rady miejskiej posiedzenie i oprócz paru spraw pilnych administracyjnych, uchwalili poruczyć przedsiębiostwo zasklepienia Pełtwi na Krakowskiem budowniczemu Podhorodeckiemu.

Dr. Roman Pilat, profesor Uniwersytetu lwowskiego, który od paru dni bawi w Wiedniu, zachorował na silną neurastenię, chorobę, na którą cierpiał już przed kilkoma laty, a z której wyleczył się był — jak się zdawało — zupełnie. Obecnie znów zapadł na bardzo wielkie rozdrażnienie, które przez dwa ostatnie dni ustawicznie się wzmagało. Rodzina pacyenta, widząc poważne niebezpieczeństwo ponowienia się dawnej choroby, zdecydowała się oddać go w kuracyę profesorowi Obersteinerowi w Döblingu pod Wiedniem. Tam pacyent wczoraj przyszedł do równowagi, począł przyjmować pokarmy, ma świadomość tego, gdzie się znajduje, i chętnie stosuje się do rad lekarzy.

57)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Warszawa zabłysła tysiącem świateł.

Okrzyki zamieniły się w pieśń weselszą. W otwartych kościołach zabrzmiały hymny dziękczynienia. Łzy radości zmywały ślady smutku i przygnębienia. Serce Polski bić zaczęło.

Pułkownik Deschamp w nielada był kłopocie. Ani się spostrzegł, gdy cały jego szwadron zdezorganizowano mu.... ubezwładniono.... Strzelców zniesiono na rękach z koni.... wciągnięto w tłum i tam raczyć poczęto. Próżno biały pułkownik rzucał się a nawoływał do karności i porządku, próżno usiłował zapobiedz rozprzężeniu.... Skutek był ten, że i jego, mimo oporu ściągnięto z konia i... Deschamp znalazł się za stołem biesiadnym wraz ze swoimi oficerami...

Stary służbista chciał gniewać się, chciał burczeć, lecz zapał a uniesienie i jego w końcu ubezwładniło, porwało.

— Wiwat Napoleon! Niech żyją Francuzi! — huczały tłumy ludu

— *Vive la Pologne*! — odpowiadali żołnierze.

Na odwachu, przed Bernardynami, straż obywatelska pilnowała koni francuskich i nadciągających wózków z amunicyą. Wola równocześnie drżała od tupotu a szczęku oręża... Generał Milhaud wkraczał już i zajmował przedmieście.

Noc z dwudziestego siódmego na dwudziesty ósmy listopada nie znalazła w Warszawie ani poszanowania dla swych mroków, ani spokoju dla swego majestatu... Bo nie noc to była a raczej wielki, jasny, oczekiwany, wymarzony, wymodlony u Boga dzień!... Słońcem jego był ten jeden szwadron trzynastego pułku strzelców... Promienie padały, biły i od tych wytartych ciemno-zielonych mundurów, i od tych twarzy zczerniałych, zszarzałych na wietrze... Biły i padały w serca Warszawian!... I łuny tryskały z rozchmurzonych twarzy i iskry szły z oczu, a ogień płynął i z ust i z dusz. Ludzie płakali na ulicach! Nikt nie pytał o przyczynę łez.

Miasto pulsowało. Pieśni i okrzyki zrywały się, milkły i z nową wybuchały siłą.

Nikt nie myślał o spoczynku. Ci, co do szwadronu Deschampa docisnąć się nie mogli, biegli na Wolę. Szczytem szczęścia było mieć u siebie Francuza i gościć go.

Całowano ręce żołnierzy, tulono do twarzy poczciwie patrzące łby koni kawaleryjskich... Gromadki dzieci przebiegały ulice... Starzec siwowłosy, ledwie na nogach mogący ustać, zrywał się ze swego krzesła, mrugał na drepczącą jejmość i nucił pod nosem, przytupując ochoczo:

„Słuchaj Basiu, pono nasi biją w tarabany!“

A Deschamp?... Deschamp, znalazłszy się wśród wytwornego towarzystwa, gdzie z podziwem przysłuchiwał się z niebywałą werwą a czystością akcentu prowadzonym po francusku rozmowom... mienił się i mieszał. Ranga jego oficerska stała się przedmiotem ogólnej uwagi. Jako dowódzcy oddziału oddawano mu hołd i witano w nim wysłańca Bonapartego.

I strzelały ku piersi pułkownika powłóczyste spojrzenia wystrojonych „dam“, muskały go jedwabie, muśliny, „madrasy“ a „triesty...“ Z poza wachlarzy puszystych, a przytkniętych figlarnie do różowych ustek koronkowych chusteczek, ścigały go rozmarzone uśmiechy. Niekiedy szorstką jego rękę, stwardniałą od cugli, zoraną bruzdami, muskały rączki małe, wypieszczone, „petinetowemi“ osłonione rękawiczkami. Czasem „florensowy“ gorsecik zdradził niedyskretnie śnieżność żywiej falującego łona, czasem para oczu jasnych, promienistych z dziecinnym uporem szukała jego wzroku.

Biały pułkownik bladł, czerwieniał. Mimo protestu starszyzny, w jassyr niewieści się dostał i zasypany pytaniami... tłómaczył się jak żak, gdzie się urodził, kiedy, ile lat ma służby, gdzie ma rodzinę... dlaczego trwa dotąd w celibacie...

Wiadomość o kawalerskim stanie pułkownika zaogniła nastrój. Z klawikordu zerwała się melodya smętna, tęskna, pieszczotliwa. A gitary jęły się już stroić do tej piosenki swawolnej, a romansowej, która miała się lada chwila narodzić, a która zaczynała się od słów:

Czy ty znasz — oh *ma chère!*
Colonela postać!! !?
Ah — comme je voudrais
Jego żoną zostać!!..

Warszawa tonęła w morzu świateł, drżała od wiwatów i wesela, a Praga była obumarła. Gdzieniegdzie ogień obozowy wystrzelił snopem iskier, niekiedy w lustrzanym nurcie Wisły ukazał się na brzegu cień nieprzyjacielskiej placówki lub ozwało się przeciągłe nawoływanie obchodzących obóz rontów.

Bożek wojny krwią się jeszcze nie nasycił!...

Floryan nie ostał się fali, która porwała szwadron Deschampa. Zagarnięty wraz z innymi pod gościnną strzechę szlacheckiego dworku na Nowym-Świecie, mimo wymawiań się a tłómaczeń, musiał dotrzymywać kompanii. I jego wzruszyła do głębi uroczysta chwila i w nim obudził się zapał dla sprawy publicznej, atoli myśl o Zośce była w nim silniejszą. Wyrzucał sobie młody kapitan, że teraz właśnie, gdy niemal urzeczywistniać się zaczynają rzeczy a pragnienia i cele, dla których tam, nad brzegami Adygi, tysiące szły na śmierć z ochotą a rozpromienioną twarzą... on zapomnieć nie może o swej własnej boleści...

Lecz próżno kapitan krzepił się a umacniał, próżno wystawiał sobie, jak drobną, jak maleńką była ta jego troska wobec nieszczęść, które przeciągnęły już nad równinami ojczystej ziemi i wobec chmur, które grozić jej nie przestały!.... Mordującego.... samolubstwa stłumić w sobie nie zdołał i, kiedy pierwsze powitania a zapały rodaków minęły, wysunął się cichaczem na ulicę i zawrócił pośpiesznie ku dawnym izdebkom pani Dziewanowskiej na Podwalu.

Droga nie była łatwa do przebycia — mundur oficera strzelców francuskich co chwila stawał się przedmiotem owacyi a wiwatów. Gotartowski jednakże wyślizgnął się zręcznie jednej i drugiej gromadzie ludu, i, sunąc w cieniu pod murami, szczęśliwie był do kamieniczki dopadł. Tu czekał go zawód. W izdebkach pani Dziewanowskiej mieszkał już ktoś inny. Sąsiedzi, a i sam domu właściciel zapewnili, że pułkownikowa jeszcze jak przed Wszystkiemi Świętymi nocką się wyniosła, tak od tego czasu nikt jej, ani córki nie widział. Floryan wspomniał na to, że pani Dziewanowska, zabrawszy się onego pamiętnego dnia na kwaterę do bratanka u niego przebywać mogła i, nie tracąc nadziei, poszedł przez Kapitulną na Miodową, minął pałac Branickiego, skręcił w Senatorską obok rezydencyi prymasowskiej i dostał się na Daniłłowiczowską, kędy był pan Jan Dziewanowski mieszkał. Lecz tu dawną kwaterę pana Jana zastał zamkniętą...

Gotartowski chciał u sąsiadów zasięgnąć wiadomości, lecz kamienica prawie była jakby opustoszała, kto żyw, wybiegł był na miasto wziąć udział w radości ogólnej a weselu.

Zawiedziony srodze Floryan wyszedł był powoli na ulicę, postanawiając sobie powrócić tu za dnia. Gotartowski czuł się znużonym, pośpieszny marsz dał mu się teraz dopiero uczuć. Do środka miasta wracać się ociągał, czując potrzebę ciszy a wytchnienia. Sunąc powoli Daniłłowiczowską, a zastanawiając się, gdzieby mógł wypoczynienie znaleźć, dojrzał wpółuchylone drzwi winiarni... Nie namyślając się, wszedł.

Winiarnia była pustą. Stali nawet goście snać przebywać musieli gdzieś podle Francuzów na Krakowskiem. Gotartowski osunął się ciężko na ławę za stołem i zażądał piwa grzanego...

Młoda szynkareczka na widok osobliwego munduru oficerskiego żwawo się zakręciła, uśmiechnęła mile raz i drugi, duchem dzban żądanego napoju postawiła, a strzeliwszy ku szlifom Floryana, zagadnęła śmiało:

— Toż chyba wasmość pan nie z naszych stron pewnie!? Mus zdaleka!?

— At! — mruknął niechętnie Floryan i zadumał się nad swoją troską.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odznaczona w r. 1894 najwyższą honorową nagrodą c. k. Ministerstwa handlu
Fabryka Szeligi Łyszkiewicza, inżyniera
we Lwowie ul. św Marcina 29, poleca

Asfalt w gorącym stanie do izolacyi fundamentów, oraz do osuszania zawilgoconych ścian w pomieszkaniach.
Niszczy bezpowrotnie gorącym asfaltem grzyb drzewny.

Tekturę asfaltową ogniotrwałą do krycia dachów od 20 ct. za 1 m. □
Lak asfaltowy i smołę dystylowaną bezwodną do konserwacyi dachów i drzewa.

Elastyczne płyty izolacyjne.
Fabryka wykonywa pokrycia dachów i reparacyę w całym kraju swoimi robotnikami.
Telefon Nr. 250.

FABRYKA Szeligi Łyszkiewicza, inżyniera
WE LWOWIE poleca
Dachy holzcementowe nie wymagające wiązań dachowych, bez konserwacyi i reparacyi wiecznej trwałości.

Drowi Wilhelmowi Bruchnalskiemu docentowi Uniwersytetu lwowskiego, zdarzył się bolesny wypadek. Mieszka on na Wulce, gdzie złodzieje zuchwale grasują. We środę w nocy wdarli się oni do jego mieszkania, lecz on ich przepłoszył. Następnego dnia postanowił mieć na wszelki wypadek rewolwer, a że miał stary, zardzewiały, więc dla odczyszczenia go powołał ślusarza, który na podwórzu wystrzelił pięć ładunków, a sądząc, że już ich więcej nie ma w rewolwerze i chcąc pokazać p. Bruchnalskiemu, że kurek dobrze chodzi, wystrzelił raz jeszcze tak nieszczęśliwie, że kula, która była jeszcze w rewolwerze, trafiła p. Bruchnalskiego w obojczyk i ugrzęzła trochę niżej w klatce piersiowej; wczoraj ją wyjęto; p. Bruchnalski ma się dość dobrze.

Strejk robotników budowlanych przy budowie koszar za rogatką Łyczakowską już się skończył. Przedsiębiorca budowy, rabin Rohatyn, podwyższył im płacę o 15 procent, w zamian za co robotnicy odstąpili od żądania wynagrodzenia za soboty, w które rabin pracować nie pozwala.

Stacya telegrafu z nowinną telefoniczną oddana będzie z dniem 10 b. m. do użytku publicznego we Lwowie w filii pocztowej przy ul. św. Mikołaja i funkcyonować będzie w dni powszednie od godz. 8 rano bez przerwy do godz. 7 wieczór, zaś w niedziele od godz. 1/2 do 9 1/2 do 12 i od 3 do 4.

Sprostowanie. Wśród wrzawy walki przedwyborczej nieraz muszą powstawać wiadomości zupełnie mylne i co gorsza, bardzo przykre dla osób prywatnych, dotkniętych temi wiadomościami. Tak np. we wszystkich pismach, a także i w naszem w nr. 204, było doniesienie z Rawy ruskiej, że we wsi Hrebennie chłopi podburzeni przez miejscowego parocha ks. Łomnickiego obili gospodarza Leśka Pencinkę za to, że nie głosował na listę tego parocha. Otóż dziś się dowiadujemy, że ten kapłan wcale się do agitacyi wyborczej nie mieszał, w Hrebennie nie obito żadnego chłopa i w wiosce tej nawet nie ma chłopa, nazywającego się Leśko Pencinka. Niniejszem więc prostujemy pierwotną wiadomość i spodziewamy się, że to uczynią wszystkie inne pisma, które pisały o agitacyi ks. Łomnickiego.

Komitet I Zjazdu przemysłowego w Krakowie musi zawczasu znać liczbę uczestników dla poczynienia odpowiednich przygotowań. Uprasza przeto osoby, mające zamiar wziąć udział w Zjeździe o wczesne nadsyłanie udziałów na ręce skarbnika komitetu p. A. Chmurskiego, Kraków, św. Gertrudy 4. Udział członków wynosi 20 K., dla osób towarzyszących (pań) 10 K.

Ostatnie międzynarodowe w tym sezonie wyścigi cyklistów odbędą się na torze L. K. C. 15 b. m. Będzie to widowisko sportowe dotąd niewidziane we Lwowie, gdyż wezmą w niem udział jeźdźcy takiej sławy jak Vejtruba, zdobywca drugiej nagrody w mistrzostwie światowem amatorów w Berlinie, Scheuermann z Wrocławia, dobrze nam już znany z wyścigów lipcowych, Jeblicka z Pragi, głośny Duńczyk O. Peter, Farina z Medyolanu, William Hinz, Anglik z Herne-Hill i wielu innych.

Wybory szóstego posłów z miasta Lwowa odbędą się we środę, dnia 11-go b. m. w ośmiu salach gmachu ratuszowego w czasie od godziny 6 rano do 1 w południe i od 3. do 7-mej wieczorem. Kto z uprawnionych do głosowania nie otrzymał karty legitymacyjnej, dostanie ją za zgłoszeniem się do II Departamentu Magistratu.

Paderewski ma podobno zamiar nabyć jeszcze jedną posiadłość ziemską w Galicyi, a mianowicie dużą majętność Baranów w powiecie mieleckim, ocenioną na 6 milionów koron. W tych dniach oglądał Paderewski z fachowym rzeczoznawcą tę posiadłość.

Dr. Tadeusz Konczyński, autor sztuki, którą dziś ujrzymy na naszej scenie, bawi od kilku dni we Lwowie. Kierował on ze sztuki z dyrektorem Pawlikowskim próbami, a dziś będzie na przedstawieniu.

Cztery premie po 1120 K. dla rzemieślników, katolików, ubogich, pracujących jako czeladnicy we Lwowie, rozda dnia 8 grudnia Magistrat lwowski losowaniem. Premie te pochodzą z fundacyi im. Franciszka Blanka i przeznaczone są dla czeladników, uzdolnionych do samodzielnego prowadzenia przemysłu, aby mogli urządzić warsztat rzemieślniczy. Premia będzie wypłacona dopiero wtedy, gdy obdarzony przez los wykaże, że warsztat założył i że samodzielnie przemysł rękodzielniczy wykonuje. Podania o przypuszczenie do losowania należy wnieść w październiku do VIII departamentu Magistratu.

Napad z zasadzki. *Kuryer lwowski* donosi: „Wczoraj o godzinie 6 wieczorem, gdy współredaktor *Kuryera Lwowskiego* p. Bolesław Wysłouch, wchodził do kawiarni Schneidra, został u wejścia uderzony jakiemś tępem narzędziem z tyłu w głowę, przez łotra Pieniądze. Gdy się odwrócił, dojrzał tylko szybko umykającego człowieka. P. Stapiński, siedzący przy oknie kawiarni, widział, że napastnik uciekał Akademicką ulicą ku placowi Maryackiemu. Ten napad powtórzył się w dwie godziny później, kiedy p. Wysłouch w towarzystwie p. Kaz. Saskowskiego wychodził z administracyi *Kuryera Lwowskiego*, położonej przy ul. Chorążczyzny. Na skręcie na ul. Akademicką, jakieś stojące za węgłem domu indywiduum, pchnęło gwałtownie Wysłoucha, poczem pędem zaczęło uciekać ul. Szymona, ścigane bezskutecznie przez policyanta i kilku przechodniów aż do skweru na placu Halickim. Zdaje się, że to było to samo indywiduum, które wykonało pierwszy zamach."

Samobójstwo podpalacza. W nocy z 24 na 25 sierpnia pożar, podłożony zbrodniczą ręką, zniszczył we wsi Papotnej pow. dobromilskiego 19 gospodarstw z całą kreszencyą wartości 60.000 K., a w sąsiedniej wsi Kropiwnikach całe obejście wójta Jana Polucha wartości 6000 koron. Podpalaczem mienia wójt, który w Papotnej i brata w Kropiwnikach był Michał Polucha, który zemścił się w ten sposób na nich za to, że niekorzystnie dlań zeznawali w jego procesie o morderstwo, wskutek czego Michał Polucha odsiedział kary 18-letniego więzienia i przed paru tygodniami wrócił do domu. Gdy go miano aresztować za owe podpalenia, dobył z kieszeni rewolweru i celnym strzałem natychmiast pozbawił się życia.

Sposób na prenumeratorów. Powiadają, że latem gazety wysyłają tak zwane, że muchy, siadając na nich, zdychają. Ten sposób tępienia much wydawał się jednak pewnemu redaktorowi amerykańskiemu nie dość skutecznym; obmyślił inny: Gdy się zbliżała pora letnia, zapowiedział w swym dzienniku: „Polecamy w tej porze roku obywatele bardzo zajęci na roli i brakuje im czasu do zagłębiania się w gazety, zamierzam do jesieni drukować tylko dwie stronice pisma, zaś na pozostałych dwu, zamiast tekstu, dawać truciznę na muchy. W ten sposób nie pominą czytani moich łaskawych odbiorców, a zarazem uwolnię ich od tej plagi, trapiącej każdy dom wiejski". Sprytny wydawca zrobił doskonały interes, gdyż trucizna kosztowała go znacznie mniej od druku, honorarya autorskich i zecerskich, a w każdym domu była bardzo pożądana. Inny wydawca podczas lata zadrukowywał tylko pierwszą i czwartą stronicę, obie wewnętrzne pozostawiał pustemi a uzasadnił tę oszczędność w ten sposób: Gospodarze mają zwyczaj brać ze sobą śniadanie w pole, zwykle zawijają je w gazetę: ponieważ farba drukarska zawiera szkodliwe dla zdrowia składniki, zatem, nie chcąc narażać swych abonentów na chorobę, prosi ich, aby owijali śniadania od strony czystej. Taka „troskliwość" podobała się ogólnie i zyskała mnóstwo abonentów.

Niezłe pragnienie. Wielki słoń indyjski, znajdujący się w ogrodzie zoologicznym w Berlinie, pochłania dziennie latem 15 — 20 wiader wody, zaś zimą tylko 12 — 15 wiader; w każdem wiadrze jest dziesięć litrów, czyli, że w zimie słoń wypija 120 — 150, zaś latem 150 — 200 litrów wody. Nosorożec otrzymuje co rano i co wieczór po cztery wiadra, zawierające 30 litrów, a więc wypija dziennie 120 litrów wody.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyła p. Elżbieta Mroczkowska z Zawoza 10 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 6 w poł. + 9 R. Bar. 767. Podnosi się. Deszcz.

Po śniadanku.

— A teraz pozwolisz małą szklaneczkę wina.
— Nigdy w świecie.
— A to co? Tak lubisz wino...
— Ale nie w małej szklance.

Rozwiązanie pierwszej szarady zamieszczonej w 201 numerze *Przeglądu* brzmi: „Panorama", drugiej „Kopernik". Trafne rozwiązanie nadesłali: Helena Abgarowiczówna z Weleśniowa, Antonina Friedówna z Medyna, Sabina Gilnreiner z Kociubińczyk, Marya Jaworska z Rokietnicy, J. Jendlowa z Grybowa, Zofia Iwanowicz z Kołomyi, Helena Kalitowska z Tarnopola, Emilia Karpińska z Przemyśla, Regina Kohanówna z Huilic, St. Kokoszyński z Limanowy, Ola Kozierowska ze Skały, Krantz z Niemirowa, E. Laurans z Kozłowa, Wilhelm Linhardt ze Stanisławowa, Helena Mikówna z Glińska, Helena Mokrzycka z Turbi, Zofia Mostowska ze Szczucina, Józef Reichert z Dolinian, Aniela Sawicka ze Złoczowa, Kornela Schneigert z Gródka, Józef Semenec ze Stryja, Sieklucka z Koszyłowiec, Słonecka z Koziowa, Helena Sochaniewiczowa ze Stanisławowa, Joanna Sochaniewicz z Bursztyna, Wanda Uranowiczówna ze Złoczowa, Klotylda Waśniewska z Brzeżan, E. Wereszczyński z Rawy ruskiej, Jan Wróbel z Sędziszowa. Ze Lwowa: S. Jabłonowska, Leon Król ucz. gimn., Olga Ludkiewiczówna, Wincenty Matula ucz. gimn., Tadeusz Nawrocki, Marya Riedlówna, J. Tyszkowski, Marya Winiarzówna, Aleksander Wojnar.

P. Celestyn Szczepański z Przeworska nadesłał nam następujące wierszowane rozwiązanie szarad:

I.

Co ja widzę?! Wielkie dziwy!
Wszak to kraj nasz malowany,
Nasze błonia, gaje, niwy,
Polski dworek, polskie łany...
I chat naszych dymią „gary",
Snać dotknęła je pożoga,
A pod krzyżem lirnik stary
O zwycięstwo błaga Boga.
Tam na wzgórku wrogów rota
I armatnie błyszczą działa...
A w dolinie świt, ochota,
Kosynierów wstęga biała.
I Kościuszko i Głowacki —
Lśnią się kosy z ostrej stali,
Chłop w siermiędze, ale chwacki,
Gdzie uderzy, Boga chwali, —
I armatę ciągną nasi,
Choć na twarzy krwista plama;
Sławne nasze Racławice!
Sławna dziś ich „panorama"!

II.

Jak długo „ziemia" z drogi wytkniętej nie zboczy,
Jak długo gwiazdy będą cieszyć ludzkie oczy,
Jak długo słońce swego nie zmieni kącika —
Tak długo nie przeminie sława „Kopernika!"

Szarada.

Gdy po raz pierwszy mówi zakochana
Mą pierwszą zgłoskę, szczęściem promienieje —
W mą drugą jednak często, ach, złamana,
Rzuca się, gdy ją zawiodły nadzieje.
Całość zaś u nas od kilku stuleci
Lubią mężczyźni, a dziś już i dzieci.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę po raz Iszy „Otchłań" komedya w 4 aktach Tadeusza Konczyńskiego. IIIci gościnny występ Romana Żelazowskiego artysty teatrów warszawskich. — Jutro w niedzielę „Kościuszko pod Racławicami" obraz historyczny w 5 oddziałach ze śpiewami A. W. Lasoty. — W poniedziałek po raz IIgi „Otchłań". Przedostatni gościnny występ p. Romana Żelazowskiego. — We wtorek po raz Vty „Leta" krotochwila w 3 aktach Ralfa Gobbinsa. — We środę wznowienie „Rozbitki" komedya w 4 akt. J. Blizińskiego. Ostatni i pożegnalny występ p. R. Żelazowskiego. — We czwartek po raz Iszy „Jabuka czyli „Święto jabłek" operetka w 3 aktach G. Davis i M. Kalbeck, przekład A. Kitschmana, muzyka Jana Strausa. — W piątek po raz IIgi „Jabuka". — W sobotę po raz Iszy „Życie we dwoje" (La vie en deux) komedya w 3 aktach H. Baccaye, tłum. Sachorowski. — W niedzielę „Trzy życzenia" operetka w 3 aktach Ziehrera. Ostatni i pożegnalny występ p. Heleny Schuppówncj.

Z izby sądowej.

Kraków, 7 września.

(O fundacyę ś. p. Rzewuskiego).

W sporze między arcybractwem miłosierdzia a gminą miasta Krakowa o zapis śp. Walerego Rzewuskiego, sąd oddalił żądanie arcybractwa, uznał bowiem, że szkoła rękodzielnicza dla kobiet utworzona przez gminę z zapisu Rzewuskiego ma charakter katolicki i polski, odpowiada więc intencyom testatora. Wyrok zastrzega arcybractwu na przyszłość prawo do zapisu śp. Rzewuskiego na wypadek, gdyby szkoła wymieniona kiedykolwiek straciła charakter katolicki i polski. Arcybractwo zgłosiło odwołanie od wyroku.

* * *

Stanisławów 4 września.

(Wioskowi złodzieje).

Tutejszy trybunał przysięgłych sądził dzisiaj następującą sprawę: We wsi Mościskach koło Kałusza w nocy z 29 na 30 czerwca b. r. okradziono kasę gminną. W polu, o jakie półtora kilometra od urzędu gminnego, znaleziono porzuconą w polu rozbitą skrzynię, w której się mieściły pieniądze gminne. Gotówkę w kwocie 927 koron złodzieje zabrali, a papiery wartościowe i książeczki Kasy oszczędności na sumę 8600 K. rozrzucili po polu. W pośpiechu przeoczyli jeszcze w skrzyni resztę gotówki, blisko 300 koron. Żandarmerya wnet odkryła złodziei. Są to Hnat Michajłów, 20letni chłopak i Iwan Sorochlej, jego rówieśnik, tkacz z tej samej wsi. Do winy obaj się przyznali i pieniądze wszystkie, z wyjątkiem 12 koron, które zdaje się przetrwonili, zwrócili. Obwinieni starali się wytłumaczyć przed sądem, że byli pijani; okazało się jednak, że to nieprawda. Skazano ich na półtora roku ciężkiego więzienia.

* * *

Nowy Sącz, 5 września.

(Zabójstwo.)

Stawał tu przed sędziami przysięgłymi włościanin Urbański z Tymbarka, oskarżony o zabójstwo. Przed paru miesiącami, gdy szedł przez wieś ze swą narzeczoną, napadł nań włościanin Piotr Jamroz ze swoimi dwoma braćmi. Urbański, nie chcąc zabić Jamroza, a jedynie w koniecznej obronie własnej, dobył noża i pchnął nim Jamroza. Z odniesionej rany Jamroz wkrótce potem umarł. — Trybunał sędziów przysięgłych uznał Urbańskiego winnym tylko przekroczenia przeciw bezpieczeństwa życia, a sąd skazał oskarżonego na pięć miesięcy ścisłego aresztu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 5 września.

(Z). Kilkudniowy gwałtowny spadek kursów wszystkich najważniejszych papierów miał dziś ten skutek, że niektórzy kapitaliści uznali za właściwe kupować te papiery po tak obniżonej cenie, gdyż nęcił ich stosunkowo wysoki dochód, jaki przynoszą przy dzisiejszym kursie. Oto n. p. akcye kolei północnej miały wczoraj kurs 5.250, ponieważ zaś dywidenda od tych akcyi wynosiła w roku ubiegłym 283 1/2 koron, przeto przedstawia ona dochód prawie 5 1/2%. Takiego dochodu nie przynoszą ani renty, ani pryorytety kolejowe, ani żadne listy zastawne, i gdyby nawet w roku przyszłym skutkiem niekorzystnych konjunktur ruchu towarowego zmniejszyła się ta dywidenda o 15 lub choćby 20 koron, to zawsze jeszcze przynosiłyby akcye kolei północnej przeszło 5% dochodu. Tak rozumowali kapitaliści, pragnący dobrego sfruktyfikowania swoich pieniędzy i kupowali akcye kolei północnej, przez co w bardzo krótkim czasie podnieśli ich kurs o 150 koron na 5.400.

Oprócz tych akcyi kupowano także kredyty, Statsbahny i alpiny i również podniesiono dosyć znacznie ich kurs. Gdy jednak uskuteczniono te zakupna na rachunek prywatnej, najlepszej klienteli banków, znów popadł targ nasz w dawną martwotę i ostatnie godziny obrotów przeszły w bardzo słabem usposobieniu. — Z Nowego Yorku donoszą, że wielki strejk robotników stalowych ma się już ku końcowi i ruch w fabrykach żelaza i stali zaczyna być normalny. W każdym razie jednak będą te fabryki potrzebowały kilku miesięcy, aby uzupełnić swe zapasy, wyczerpane podczas bezrobocia. — Jak donoszą z Belgradu zawiązał się syndykat kapitalistów francuskich i belgijskich, który zamierza urządzić w Belgradzie olbrzymią rzeźnię i w niej preparować na eksport mięso wołowe, wieprzowe i baranie. Syndykat ten, na czele którego stoi chemik francuski dr. Chensais, otrzymał już koncesyę i zobowiązuje się corocznie bić 30.000 wołów serbskich, 40.000 świń i 40.000 baranów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 624 50, węgierskie 632·00, Anglobanki 267·00, Uniony 528 00, Bankvereiny 439·50, Länderbanki 400·50, Ludwiki 427·65, Czerniowieckie 524·00, Elbethale 464 00, Renta papierowa 98·50, srebrna 98·40, austryacka złota 118·90, austr. renta wal. kor. 95·55, węgierska złota 118·65, węgierska renta wal. kor. 92·65, dukat 11·31, 20-franków. 19·02—, 20-markówka 23·40, rubie 2·53 1/2.

Subwencya dla gal. Tow. gospodarskiego. Oddział stryjsko-żydaczowski tego Towarzystwa rozesłał do wszystkich innych oddziałów następujący okólnik: W grudniu b. r. ubiega dziesięciolecie, a z niem kończy się okres subwencyj, jakiemi Sejm wyposażył nasze Towarzystwo gospodarskie na podniesienie hodowli bydła rogatego w kraju. Celem ciągłości zabiegów i prac w tym kierunku, Komitet Towarzystwa opracowuje nowy program otrzymania subwencyi na dalsze lat dziesięć, aby dotąd osiągnięte dodatnie rezultaty nie poszły na marne. A stałoby się to niezawodnie, a nawet zachwiałoby w części bytem naszego Towarzystwa, gdyby wysokość udzielić się mających subwencyj miała być uszczuplona, bo tak samo postąpiłoby ministerstwo rolnictwa, które trzyma się zawsze zasady, że udziela tylko rządowych subwencyi na te cele i do takiej wysokości, jakiej udziela Sejm w imieniu kraju, a na podstawie której w roku 1902 projekt nowy wniesiony także będzie do rządu przez komitet Towarzystwa gospodarskiego.

W tej tak ważnej chwili dla naszego Towarzystwa, przesyłamy gorącą prośbę do Szanownego Prezydyum o przypominanie jej przy każdej sposobności tym szanownym posłom do Sejmu, którzy wyjdą z wyborów w jego okręgu, aby poprzeć raczyli gorliwie i jak najżyczliwiej postulata wnieść się mające z ramienia Komitetu Towarzystwa gospodarczego na porządek dzienny do Izby sejmowej. Pamiętni usług, przez to Towarzystwo oddanych krajowi od początku istnienia, na jakie z chlubą dla siebie powołać się może, starajmy się zespolić usiłowania dla jego dalszego rozwoju.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 6 września.

Cechą dzisiejszego targu był znowu brak wszelkiego ruchu, gdyż zaofiarowanie było niewielkie, a sprzedający trzymali się z cenami, tak, że do znaczniejszych obrotów nie przyszło. Ceny w tych warunkach utrzymały się prawie niezmienione.

Płacono: pszenicę białą od 8·25 do 8·55 K.; czerwoną 8·15 do 8·45 K., żółtą 8·15 do 8·45 K.; żyto 7·— do 7·45; jęczmień browarny 6·50 do 7·— koron; na paszę 5·75 do 6·10 K.; owies 6·00 do 6·50 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Kopenhaga 7 września. Car zaniechał zamiaru powtórnych odwiedzin we Fredensborgu, powróci zatem z Francyi wprost do Rosyi, a następnie uda się na wielkie polowania do Spały. Dzieci carstwa towarzyszyć im będą w podróży do Francyi.

Berlin 7 września. Książę Czun zwiedził mauzoleum Charlottenburskie i złożył wieńce na trumnach cesarza Wilhelma I i cesarzowej Augusty.

Sofia 7 września. Sobranje uchwaliło znaczną większością głosów oskarżyć byłych ministrów Iwanczowa, Radosławowa, Tonczewa i Tenewa o naruszenie konstytucyi, zdradę kraju i szkodzenie interesom państwa. Głosowanie trwało 3 godziny.

Kolonia 7 września. *Kölnische Ztg.* zaprzecza pogłosce, jakoby Niemcy zamierzały pośredniczyć w zatargu francusko-tureckim.

Konstantynopol 7 września. W Prisrend jakiś żandarm turecki strzelił z nienacka do urzędnika konsulatu austro-węgierskiego Muthsama, w chwili gdy on wyszedł z konaku gubernatora. Strzał chybił a przechodnie przeszkodzili dalszym strzałom. Żandarma aresztowano. Władze tureckie wyraziły ubolewanie z powodu tego wypadku i zarządziły surowe śledztwo.

Berlin 7 września. Do biura Wolfa donoszą z Pekinu, że nadeszłe wczoraj edykta cesarskie uznali posłowie za odpowiednie; pełnomocników chińskich zaproszono na dziś do podpisania protokołu.

Wiedeń 7 września. Wczoraj otwarto tu zjazd austryackich rzeźników i masarzy. Przyjął on rezolucyę, żądającą otwarcia granicy rumuńskiej dla bydła, oraz utrudnienia transportu żywych świń serbskich przez Węgry. Uchwalono wezwać rząd, ażeby przy układaniu nowego traktatu celnego z Rumunią ułatwiono dowóz rumuńskiego bydła przeznaczonego na rzeź przez jak najniższe cła importowe.

Kraków 7 września. Deputacya Tow. tatrzańskiego udaje się jutro do Lwowa w sprawie Morskiego Oka, aby w poniedziałek być na posłuchaniu u p. Namiestnika, któremu wręczy memoryał.

Do prezydyum magistratu nadszedł dziś reskrypt namiestnictwa, zarządzający na 10 października uzupełniający wybór jednego posła do Rady państwa. Jak słychać, kandydatem konserwatystów jest prof. Leo, demokratów dyr. gimn. Petelenz.

Ołomuniec 7 września. Dziś przedpołudniem otwarto tu niemiecki wiec katolicki. Wysłano telegramy hołdownicze do Papieża, Cesarza i arcyks. Franciszka Ferdynanda, poczem rozpoczęły się obrady sekcyi.

Madryt 7 września. Rząd przeczy wieściom, jakoby wzmagał się ruch karlistowski.

Berlin 7 września. *Local Anzeiger* donosi, że w Oporto aresztowano barona Rotszylda, ściganego za oszustwo i fałszerstwo, oraz za zastrzelenie niejakiego Clementa.

Toruń 7 września. W poniedziałek rozpoczyna się tu proces przeciw gimnazyastom.

Berlin 7 września. Do tutejszych dzienników telegrafują z Nowego Jorku, że w odległości kilkuset mil na północ od Mouse-Flong znaleźli mieszkańcy zwłoki 2 białych ludzi i balon. W jednym z umarłych podobno rozpoznano rysy Andréego.

Kopenhaga 7 września. Przybył tu dziś rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Lambsdorff.

Zamach na Mac Kinleya.

Buffalo 7 września. Wczoraj dokonano tu zamachu na prezydenta Stanów Zjednoczonych Mac Kinleya. Znajdował on się właśnie w hali muzycznej wystawy, gdy jakieś indywiduum przyzwoicie ubrane zatrzymało go i 2 razy strzeliło do niego z rewolweru. Jedna kula trafiła prezydenta w lewą pierś, druga w brzuch. Napastnika uwięziono, ale dotychczas nie stwierdzono jego tożsamości. Prezydenta umieszczono w baraku szpitalnym znajdującym się na wystawie. Słychać, że odzyskał on przytomność. Kulę z piersi wydobyto. Rany są niebezpieczne.

Buffalo 7 września. Po zamachu ludność chciała sprawcę zlynchować; policyi tylko z trudnością udało się wyrwać go z rąk rozjątrzonego tłumu i odstawić do więzienia. Zeznał, że nazywa się Niemann, mieszka stale w Detroit. Od tygodnia bawił w Buffalo. Przyznaje się do anarchizmu, a rzekomo jest polskiego pochodzenia.

Liczy lat 28, mówi bardzo dobrze po angielsku.

Więzienie, w którem się znajduje, otoczono policyą.

Jedna kula ugodziła prezydenta w pierś, tę kulę już wyjęto; rana od niej jest lekka. Druga kula przedziurawiła ścianę żołądka i znajduje się prawdopodobnie w żołądku.

Krótko przed 6tą wieczorem stwierdził lekarz, że oddech chorego i puls się polepszyły. O 6ej chorego zachloroformowano celem wyjęcia kuli. O 7ej wieczór lekarz oświadczył, że rany są wprawdzie poważne, ale nie są śmiertelne. Kuli w żołądku dotąd nie znaleziono. Rany zaszyto. O pół do 8ej przewieziono pacyenta do pomieszkania prezesa wystawy.

Trafiony kulą padł Mac Kinley w ramiona ajenta policyjnego Georgea i zapytał go „Czy strzelono do mnie, George?" Ten rozpiął kamizelkę prezydenta, a ujrzawszy krew odpowiedział: „Obawiam się, panie prezydencie, że tak się stało."

Napastnik strzelał z rewolweru, obwiniętego w chusteczkę. Po wystrzale rzucił się nań jakiś urzędnik policyjny i powalił go na ziemię. Około 20 najbliżej stojących osób rzuciło się na zbrodniarza. Gdy go z rąk tłumu wyrwano, miał twarz pokrwawioną.

Buffalo 7 września. O godzinie 8 min. 15 wieczorem wydali lekarze Mac Kinleya następujący biuletyn: O g. 4-tej po południu strzelono do prezydenta Mac Kinleya. Pierwszy strzał trafił go w górną część kości piersiowej, po stronie lewej, jednakże kula odbiła się od kości. Drugi strzał ugodził prezydenta w brzuch, również po lewej stronie. Brzuch i żołądek zostały przedziurawione. Przednią i tylną ścianę żołądka ostrożnie zaszyto jedwabiem. Dalszego biegu kuli dotychczas nie można było rozpoznać. Wnętrzności i inne organy nie są uszkodzone. Pacyent ma się stosunkowo dobrze. O rezultacie operacyi dotychczas nic pewnego nie można powiedzieć. Chwilowy stan uzasadnia nadzieję, że prezydent wyzdrowieje.

Buffalo 7 września. Biuletyn o 11 wieczorem: Pacyent przyszedł trochę do siebie. Puls 124, oddech 24.

Biuletyn o 1 w nocy: Temperatura 100 20° Farenheita (czyli 38° Cel. przyp. red. *Przeglądu*), puls 120.

Sprawca zamachu nazywa się Leon Tschelgosch, jak to zeznał przy powtórnem przesłuchaniu i jest niemiecko-polskiego pochodzenia. (To „niemiecko-polskie" pochodzenie jest niewątpliwie wymysłem niemieckim. Przyp. red. *Przeglądu*). Policya aresztowała kilku anarchistów, podejrzanych o współwinę w zamachu.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 7 września. Hr. A. Wodzicki z Krakowa. Hr. A. Krasiński z Warszawy. A. Prusinowski z Wołynia. Z. Gnatowski z Podola os. G. Fuchs, W. Hausner i A. Cieński z Wiednia. J. Kossler z Czerniowiec. S. Cselko z Magyar Orszak. J. Takacs z Budapesztu. Br. St. Konopka z Głogoczowa. St. Niementowski z Zbaraża. A. Segal z Drohobycza. J. Siemiginowski z Jakubówki. J. i G. Anderscy z Odessy. S. Wybranowski z Szmańkowczyk. Hr. J. Mycielski z Przeworska. Hr. M. Jełowicka z Podola ros. J. Ingwer z Tarnopola.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 7 września. J. Zimmerman, M. Beck i N. Decseny z Budapesztu. L. Cyga z Bursztyna. E. Zeiss z Drezna. B. Schwager z Podwołoczysk. K. Ranwid z Kijowa. P. Markiewicz z Przemyślan. L. Schultes, J. Kobliczek, W. Lövy, H. Pollak, W. Holub i A. Kależawek z Wiednia. H. Feichtinger z Rymanowa. S. Zwolski z Bryniec. F. Sozański z Kornalowic. S. Mieszek z Żółkwi. J. Wartanowicz z Dźwiniacza. S. Jaźwieński z Podniestrzan.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON

Przyjechali dnia 7 września. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. A. Theodorowicz z Żukowa. J. Maniewski z Bajkowiec. M. Telakowski z Buczacza. St. Skala z Podmiejsca. Dr. A. Haase z Cieszyna. St. Linde z Peczeniżyna. Dr. T. Rylski z Dublan. M. Janowski z Krakowa. M. Lewandowska z Rekliniec. A. Tarnawska z Matkowic. L. Stillmann z Budapesztu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

COLOSSEUM THORNA

Codziennie przedstawienie. Początek o godzinie 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Plohna.

Dr. Zygmunt Spalke

specyalista chorób uszu, nosa, gardła i krtani
powrócił i ordynuje 11—11 i 3—5 Grodzickich l. 4 I p.

Dr. Wł. Maleszewski
b. asystent kliniki lekarskiej Uniw. Jag. ordynuje jak lat dawnych w sezonie letnim
w KARLSBADZIE
do 20 Kwietnia do 1 Października Drei Staffeln Alte Wiese.

Prymaryusz
Dr. M. ŚWIĄTKIEWICZ
powrócił i ordynuje jak dawniej **Grodzickich nr. 1.**

Założony w r. 1853
DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY
pod firmą:
AUGUST SCHELLNEBERG I SYN
we Lwowie, ulica Karola Ludwika 1.
kupuje i sprzedaje pod jak najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe i monety.

Losy na spłaty miesięczne.

Losy gdziekolwiek zastawione wykupujemy, płacimy za nie nadwyżkę z kupna gotówką i te same losy sprzedajem w dogodnych spłatach miesięcznych.

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja". Prenumerata roczna K. 8.40 we Lwowie K. 8.60 na prowincyi.

Wiedeń 6 września. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 254.—
" " " " " " 1889 3% 248.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 490.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 258.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 246.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 79·50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 95.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15·80, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 398.75, Clary 40 zł. m. k. 158.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 62.75, Ofen 40 zł. 168.00, Palffy 40 zł. m. k. 170·00. Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 236.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.—. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 266.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 396.25.

Wiedeń 7 września. (Giełda towarowa). Cukier (stały) 21·50. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 00·00.

Berlin 7 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 42·00.

Paryż 6 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·87. Mąka („Fleur de Paris") 27·75.

Frankfurt 4 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 196·75. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00. Usposobienie spokojne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50* w niedzielę i święta: 8·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*.
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25, 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic. do 15 września codziennie 5·45* i 3·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

23)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

A. CARUTHERSA.

Przekład z angielskiego *E. Z.*

(Ciąg dalszy).

Kobiety przyglądały mu się z zachwytem i ze wzruszeniem, ubolewając, że tak piękna głowa może spaść pod gilotyną.

Po przeczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący rozpoczął przesłuchiwanie.

— Dnia 16-go czerwca — pytał — otrzymałeś pan od doktora Kaskawicza list, datowany z Grand-Hotel w Londynie; stosując się do udzielonych w nim wskazówek, udałeś się pan pod Nr. 67 bulwaru Lannes po szkatułkę japońską?

— Istotnie.

— Rzeczony przedmiot był dawniej pańską własnością?

— Rzeczywiście.

— Opowiedz pan, w jaki sposób i dlaczego pozbyłeś się szkatułki?

— Na czternaście miesięcy przed zamordowaniem pani Silverof, znajdując się w kłopotach pieniężnych, zastawiłem tę szkatułkę w lombardzie. Gdy przyszedł ostateczny termin odbioru, byłem pozbawiony gotówki; w kilka dni po upływie terminu zgłosiłem się po mój depozyt, lecz był już sprzedany. Dowiedziałem się, że dr. Kaskawicz ofiarował szkatułkę pani Silverof. Obiecał mi, że skłoni ją do odstąpienia mi tej drogiej dla mnie pamiątki; lecz wypadło mu nagle wyjechać, napisał więc do mnie ów list, który stał się podstawą oskarżenia.

— Czy obawiałeś się pan spotkać jakie trudności w odzyskaniu szkatułki?

— Sądziłem, że ta dama nie zechce się może rozstać z pięknym gracikiem, lecz obawy moje były nieuzasadnione. Zgodziła się odrazu zwrócić mi szkatułkę za pięćset franków. Sama wyznaczyła tę sumę.

— Czy miałeś pan wypadek, wracając na bulwar Lannes?

— Tak, gdym wysiadał z omnibusu przy rogatce Maillot, zwichnąłem sobie rękę.

— Czy zastałeś pan furtkę od parkanu otwartą, czy też zamkniętą na klucz?

— Była zamknięta na dwa spusty.

— Kto panu otworzył?

— Sama pani Silverof po krótkiej indagacyi przez kratę. Mówiła łamaną francuszczyzną; skoro tylko wspomniałem o liście, otrzymanym od doktora Kaskawicza, otworzyła mi zaraz.

— Objaśnij pan, co między wami zaszło.

Baronet opowiedział, jak się rzeczy miały.

— Co zrobiła z tymi pięciuset frankami? — pytał prezes.

— Włożyła je do portmonetki, leżącej na stole, potem spostrzegłszy, że mi trudno poruszać prawą ręką, pomogła mi owinąć w papier szkatułkę.

— Czy odprowadziła pana do furtki?

— Nie, pozostawiłem ją u drzwi wchodowych do pałacyku.

— Czy nie zdziwiło to pana, że mu furtki nie otwiera, choć widzi, że pana ręka boli i że trzymasz paczkę?

— Uderzyło mnie to istotnie, ale byłem bardziej jeszcze zdziwiony, nie widząc wcale służby.

— Musiało pana także zdziwić, że owa dama nie zamknęła się znowu na klucz po pańskiem odejściu?

— Nie zastanawiałem się nad tem, bo mnie bardzo ręka bolała.

— W owym czasie znajdowałeś się pan w kłopotach pieniężnych?

— Istotnie.

— Skądże pan wziął owe pięćset franków na wykupienie szkatułki?

— Otrzymałem dwieście czterdzieści franków z lombardu, ponieważ sprzedano szkatułkę o 240 fr. drożej od sumy, za którą została zastawioną, a wynoszącej sto franków, miałem więc 400 franków.

Sir Leslie nie wspominał, że mu córka pożyczyła pieniędzy, nie chąc wplątywać jej nazwiska w tę sprawę. Ponieważ antykwaryusz z ulicy Voltaire już umarł, można więc było nie obawiać się rewelacyi z tej strony.

Przewodniczący badał w dalszym ciągu podsądnego o środki egzystencyi w epoce morderstwa i doszedł do wniosku, że gdyby totalizator i karty nie pochłaniały sum znacznych, dochody p. Chetwynda wystarczyłyby na potrzeby rodziny.

Nie podamy tu indagacyi w całej rozciągłości, poprzestaniemy na przytoczeniu ważniejszych pytań i odpowiedzi.

— Mieszkałeś pan — mówił przewodniczący — na piątem piętrze domu, w którym dawniej zajmowałeś pan drugie piętro; zmuszony pan byłeś sprzedać część mebli dla zapłacenia komornego. Jakże się to stało, że w dziesięć dni po morderstwie spłaciłeś pan wszystkie swoje długi i przeniosłeś się zaraz do hotelu Continental? Skąd na pana spłynęły pieniądze?

Leslie czuł, że odpowiedź na to pytanie zawyrokuje o jego losie.

Czuł, iż mu nikt nie uwierzy, że dano mu te pieniądze dla wyratowania go z rozpaczliwej sytuacyi. Zdecydował się więc na taką odpowiedź:

— Wygrałem wielki los loteryi nicejskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Po cenach

redakcyjnych ogłoszenia do wszystkich bez wyjątku dzienników, **lwowskich, krakowskich, warszawskich, wiedeńskich, czeskich, francuzkich ect.** czasopism fachowych miejscowych, zamiejscowych i zagranicznych, zamówienia na klisze i rysunki do ogłoszeń, **prenumeratę na wszelkie pisma** przyjmuje

Ajencya dzienników i ogłoszeń *Sokołowskiego*

we Lwowie, Pasaż Hausmana Nr. 9.

Kosztorysy gratis.

Skład płócien korczyńskich i bielizny gotowej we Lwowie, Halicka 16, poleca kompletne gotowe wyprawy ślubne od złr. 200.

Story i Żaluzye do okien, własnego wyrobu poleca najtaniej **W. Adamski,** dawniej Jürgens, Lwów, Sobieskiego 4.

Drut kolczasty cynkowany do ogrodzeń po zł. 4 za 100 metrów. Przy większym odbiorze dodaje skóbelki do umocowania, poleca **Piotr Chrząstowski**, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

Sprzedam realność z ogrodem. Piekarska 38.

Złr. 1·80 ½ Klo. znakomitych okruchów herbat poleca **Fryderyk Schubuth i Spka**, Lwów, Rynek l. 45.

Rutynowany agronom poszukuje posady. Posiada kilkonastoletnią praktykę i najlepsze kwalifikacye do prowadzenia racyonalnego gospodarstwa. Łaskawe zgłoszenia pod adr. J. St. do Biura dzienników Buchstaba, Lwów.

Listy zastawne, obligacye i losy przeglądamy bezpłatnie. Polecamy naszą firmę do wszelkich tranzakcyi wchodzących w zakres kantoru wymiany. Losy sprzedajemy na spłaty miesięczne z prawem do wygranych po złożeniu pierwszej raty. Ubezpieczanie losów. Wypłata kuponów. **Dom bankowy Wiktor Chajes i Sp. Lwów, ul. Sykstuska 8.**

Stampille metalowe, kauczukowe i wszelkie grawury wykonuje najtaniej i najgustowniej Art. Zakład rytowniczy i własna fakrykacya stampil kauczukowych **A. Zigmana**, Lwów, ul. Sykstuska 14. Różne drukarnie kauczukowe do samodzielnego druku zawsze na składzie. Cenniki na żądanie gratis.

Hafty, dodatki do krawieczyzny, żaboty, boa, paski, gorsety, pończochy, bluzki, oraz drobiazgi i nowości dla Pań. poleca najtaniej Nowo otworzony magazyn **W. Ligęza i W. Górski**, Lwów, Halicka 21, obok sklepu K. Bałłabana.

Do sprzedania majątek ziemski w ładnem położeniu, 600 m., w tym 280 m. lasu grab i dębina w wieku 10 do 30 letniego, gleba przednia czarnoziem; dom mieszkalny wygodny o kilkunastu ubikacyach, budynki gospodarcze wszystkie murowane. Cena z inwentarzem 125 000 zł. za pośrednictwem **Izby załatwień**, plac Dąbrowskiego l. 5.

Miód z własnej pasieki 5 klgr. puszka 6 K. bez opłaty pocztowej. **Ks. Julian Dutkiewicz**, Dubie, poczta Ponikwa.

Osoba młoda z dobrej rodziny, znająca się na gospodarstwie wiejskiem i kuchni, poszukuje miejsca do wyręczenia Pani domu lub u polskiego księdza. Zgłoszenia pod adresem **A. Kamińska** w domu Topolnickiego, **Wiktorów**, osp. Halicz.

Co zaprenumerować od września? „DZWIGNIĘ“ wraz z humorystycznym i powieściowym dodatkiem „NOWY FAUN“ drukującym fantastyczną powieść „Wyprawa do krajów nieznanych na księżycu“. Numer okazowy przesyła się bezpłatnie, wystarczy zażądać pod adresem: Redakcya „DŹWIGNI“ we Lwowie. — **Gdzie dawać ogłoszenia?** Do tego dziennika i do „DŹWIGNI“. Adres jak wyżej.

P. T. Myśliwi!

Mam do zbycia 2 pieski 8-tygodniowe z krzyżowanej rasy angielsko-niemieckiej, bardzo ładnie znaczone. Rodzice tychże są znakomitemi do polowania. Zgłoszenia pod „Leśnik“ poste restante Bogumiłowice.

GÓRSKIE WINOGRONA deserowe

najlepsze gatunki, w 5 kilowych koszykach pocztowych franco do każdej stacyi kor. za zaliczką. **Maxymilian Krasső,** Apatelek (Ungarn), (Arader Comitat).

SŁUŻBĘ

wszelkiego rodzaju, tak męską jak i żeńską dostarcza

BIURO K. PIETRUSKIEGO

Lwów, ulica Sykstuska 26.

Paniom naszym

poleca ogród w Rozdole sadzonki **nieustannie kwitnących** fiołków „królowa Karolina“ rzadka nowość; sadzonki są obsiane kwiatami, które bardzo pachną, 100 sztuk 3 K. 50 h., 1000 sztuk 30 koron, 10.000 sztuk 250 koron. Kwiateczki rozsyła się każdego czasu i zimą.

Zgłoszenia **W. Durzyński.**

Panowie.

Najmodniejsze krawaty, kapelusze, rękawiczki, płaszcze gumowe i wełniane, skarpetki, obuwie, koszule. Kompletne wyprawy dla Panów

ceny najtańsze

Tadeusz Górski

Lwów, plac Maryacki 8, (róg Hetmańskiej).

Józef Iwanicki

HANDEL MASZYN DO SZYCIA

Lwów, Hotel Żorża.

Rok założenia 1872



Roczna sprzedaż 750 maszyn

Sprzadaż, zamiana i naprawa maszyn do szycia, części składowe: nici, oliwa, igły itp. Maszyny sprowadzam tylko pełnymi wagonami z najlepszych fabryk zagranicznych i wiedeńskich. — Nie wysyłam ajentów dla bałamucenia P. T. Odbiorców. — Ajenci chodzą po domach tylko z fabryk żydowskich i dostają za sprzedaż ręcznej maszyny 10 zł., a za nożną 20 zł., a odbiorcy za to lichy i drogo zapłacony towar. — Każdy handel. mający dobry towar i mierne ceny, ajentów wysyłać nie może.

200 maszyn do szycia jest zawsze na składzie do wyboru. Najlepsze do haftu ratami 77 zł., gotówką 70 zł.

Józef Iwanicki

mechanik i specyalista, Lwów, Hotel Żorża.

Proszę żądać cenniki.

Miechy, bormaszyny, kowadła stal. śrubsztaki, wagi na bydło, pompy do spirytusu, sikawki itp. polecają **J. Neuberger i Ska** Lwów, Grodecka 53. Maszyny i narzędzia rol.

F. Wichterlego w Prościejowie

Pierścionki zaręczynowe obrączki szpilki ślubne, srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie biżuterye poleca **Jan Jarzyna** jubiler, Lwów, Hotel Europejski.

WINOGRONA deserowe Visontabergskie, uznane za nalepsze i najsmaczniejsze winogrona Węgier, najszlachetniejszy gatunek w 5-kilowych koszykach pocztowych po 3 kor.— Nad 10 kg. koleją po 56 h. za kilo; jabłka rajskie, melony cukrowe i wodne po 10 hal. za kilo rozsyła **Ed. Alexander Mathé,** właściciel winnic Gyöngyös (Węgry).

Dla Rolników

do siewu

poleca

kamień siny

i zaprawę

ziarna w pakietach najtaniej

W. Czopp

Żółkiewska l. 2.

Przeprowadzenia



Pat. wozy 6 i 8 metrowe **Gwarancya za całość**. 52 własnych wozów, meblowych pat.

CARO i JELLINEK

Lwów Jagiellońska 22, Telefon 40.



Kupować „tylko we flaszkach“

wszędzie, gdzie wystawione są plakaty Zacherliny.

Dupuy'a

Bajcę do pszenicy

i

Siny kamień

polecają

J. Friedrich i A. Beacock

Lwów, ul. Hetmańska l. 4.

Nowość!

Kołdry puchowe, wyrobu **Józefa Schustra**, zalecane dla swej nadzwyczajnej lekkości i ciepła z wełnianego atłasu we wszystkich kolorach po zł. 18, 20, 22, z atłasu jedwabnego po zł. 22, 28, 35 do 40 złr. Kołdry puchowe wyrabiam sam i są wyłącznie tylko u mnie do nabycia. Kołdry zwykłe na wacie wełnianej począwszy od zł. 4, 5. 6·50, 7, 8, 10 w największym wyborze zawsze na składzie. Materace włosienne od zł. 14, 16, 18, 20 do 82. Sienniki zwykłe i sprężynowe, kocyki wełniane, poduszki itp., najtaniej w specyalnej pracowni wyrobów pościeli

Józef Schuster

Lwów—ulica Kopernika liczba 5.

NOWOŚĆ!



NOWOŚĆ!

Najlepszy i najtańszy

Młynek „Ottynia“

do mielenia i śrutowania zboża

Patenta zgłoszone we wszystkich państwach kulturnych

Patent austryacki Nr 3960
Patent węgierski Nr. 16045

wyłączni właściciele prawa wyrobu i sprzedaży na państwa: AUSTRO-WĘGRY, RUMUNIĘ i ROSYĘ

E. BREDT i Ska

FABRYKA MASZYN

i odlewarnia żelaza

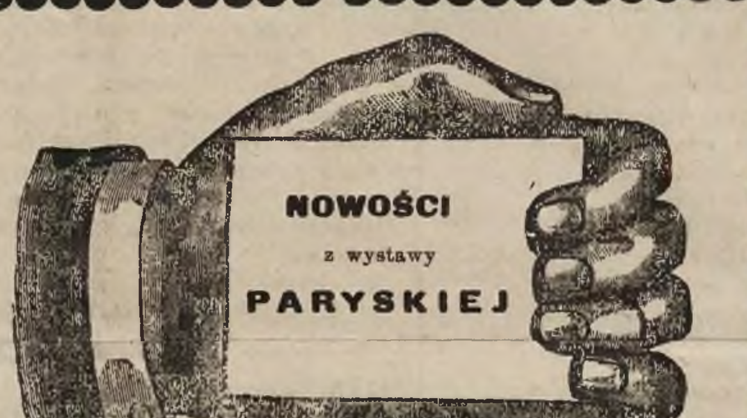
w OTTYNII, GALICYA

Epokowy postęp w młynarstwie: *Tarcze do mielenia z twardej leizny z zębami stalowymi do wymiany, nastawiania i ostrzenia* — Nastawianie i ostrzenia może wykonać każdy bez fachowej pomocy, na miejscu, za pomocą odpowiednich przyrządów znajdujących się przy młynku. Dotychczas znane młynki z tarczami stalowemi nie wytrzymują żadnego porównania z młynkami „Ottynia“. Zużycie tak minimalne jakiego dotąd nie uzyskano. *Siła potrzebna do poruszania bardzo mała. Działalność pod względem ilości i jakości najwyższa.*

Obsługa pojedyncza. Cena niska

Prospekta na żądanie franco.

Zastępcy poszukiwani dla Austryi, Rumunii i Rosyi.



można oglądać na

Wystawie Porcelany

SZKŁA, MAJOLIKI i SAMOWARÓW

urządzonej w handlu

KAZIMIERZA LEWICKIEGO

na I. piętrze w 5. salach, we Lwowie, przy ulicy Trybunalskiej.

Najwyższe odznaczenia od ck. Tow. gosp i Minist. roln. we Wiedniu, od Akademii wynal. w Paryżu, od Dyrekcyi dóbr Cesars. i od Krl. Węgierskich domen.

Wysiew wszystkich nasion za pomocą jednego wału i jednego trybu

Niejednostajna jazda i wstrząśnienia bez wpływu, żaden regulator lekki, silny, pojedyńczy

Znakomite siewniki rzędowe

MONTANIA

oryginalne Wichterlego polecają

Sieje na równinach i pochyłościach równomiernie

Cenniki na żądanie darmo i opłatuie

J. Neuberger i Ska, Lwów, Gródecka 53.

Molla Proszki Seidlickie

Molla proszki Seidlickie są niezrów. środkiem przeciw wszyst. **chorobom żołądka,** pochodzącym ze złego trawienia lub skłonności do obstrukcyi.

Fałszywe wyroby będą sądownie ścigane.

Cena zapieczętowanego pudełka k. 2.

Wódka francuska i sól Molla

Wódka francuska i sól Molla jest najlepiej znanym środkiem ludowym, szczególnie jako środek uśmierzający do wcierania przeciw rwaniu w członkach i innym przypadkom powstałym skutkiem zaziębienia, działa wzmacniająco na mięśnie i nerwy. — Cena oryginalnej plombowanej flaszki **k. 1.90.**

Gł. skład wysył. A. MOLL c. k. dostawca nadw., Wiedeń, Tuchlauben.

Uprasza się Szanow. Publiczność, ażeby wyraźnie żądała wyrobów MOLLA i te tylko przyjmowała, które opatrzone są znakiem ochron. i podpisem. SKŁADY Lemberg: Jak. Beiser, Apoth. Engros: Peter Mikolasch. St. Markiewicz. Musiałowicz & Janik. Z. Zadurowicz i Sp. O. T. Wincklera Syn we Lwowie.

HANDEL HERBATY I KAWY

Edmunda Riedla

we Lwowie, plac Maryacki 10



HERBATĘ poleca zbioru majowego:

półkl. Congo zł.	1·60
Souchong czar.	2·—
—zbiór majowy	3·—
Kaysow czarna	4·—
Melange deLon.	4·—
Wysiewki herbaciane.	1·30
Wysiewki najlepszych herbat	1·60

poleca najlepsze gatunki **KAWY** o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franko opłacone do każdej stacyi pocztowej 4³/₄ kilogr. w woreczku

Portorico	9·—	pół k.	—·90
Cuba grubo-ziarn.	9·50	„	—·90
Ceylon zielona	10.—	„	1·—
Ceyl. z. przednia	10·40	„	1·04
Ceylon z. g. ziarn.	10·75	„	1·08
Ceylon ziel. perł.	10.75	„	1·08
Mocca arab. arom.	10·75	„	1·08
Jawa złota	10·75	„	1.08

Opakowanie nie liczy się.

Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą.

Całkowita gotówka nie wymagana!



Pod dogodnymi warunkami

dajemy osobom, będącym w możności płacenia, wszystkie nasze towary na kredyt i polecamy im dywany salonowe, do pokoi, kościelne i ścienne, chodniki, linoleum, ceraty, firanki, portyery, kapy na stoły i łóżka, kołdry, koce, materye na meble i różne inne przedmioty dekoracyjne. — **Meble żelazne** i drewniane, towary lniane i płócienne, bielizna, towary futrzane, konfekcya męska i damska i wszystkie inne artykuły mogą być przez nas sprowadzone.

Na prowincyę wysyłamy illustrowane cenniki darmo i opłatnie. Listy należy adresować:

Zarząd wiedeńskiego Magazynu

„Au Louvre“

Lwów, ulica Sykstuska 6, (w Pasażu).

Filia w Przemyślu, Mickiewicza 4.

„CONFISERIE UNION“ we Lwowie

Parowa fabryka cukrów i czekolady,

poleca swoje według najnowszych sposobów i przy zastosowaniu postępowych środków wykonane **wyśmienite** krajowe fabrykaty specyalne jako to:

Angielskie, francuskie i szwajcarskie bombony i cukry wszelkiego rodzaju— Bonbony atłasowe — produkta słodowe — karmelki owocowe — bonbony salonowe. Wyśmienite cukierki deserowe w różnych doborowych gatunkach (Dragées, Pralinées). — Deserowe pieczywka, biszkopty, herbatniki, pierniki. — Orientalne specyały cukrowe. — **Przeróżne artykuły świąteczne na Boże Narodzenie i Wielkanoc** — od pojedyńczych do najwytworniejszych.

Cukier lodowaty, owoce kandyzowane, glazurowe — skórki pomarańczowe kandyzowane. **Opatentowany cukier owocowy** do smażenia owoców, marmolad, soków, itp. jako względnie najtańszy dodatek zamiast zwykłego cukru burakowego. **Sok do potraw jako najlepszy i najtańszy** środek zamiast masła i miodu. Wreszcie rozmaite soki owocowe, marmelady itp.

Nadmieniamy, że wszystkie artykuły surowe i materyały potrzebne do wyrobu naszych produktów, które pobieramy z pierwszorzędnych źródeł — **bada i kontroluje stale chemik sądownie zaprzysiężony.**

Zjednoczone fabryki syropu i cukrów we Lwowie.

St. zar. z ogr. por.

Ces. król. nadworna Odlewarnia dzwonów

P. HILZER

W WIENER-NEUSTADT



poleca się do dostarczania

DZWONÓW

tudzież urządzenia

harmonijnych dzwonie

Ręczy za ton czysty, piękny dźwięk i **najlepszy metal.**

Szybkie wykonanie, **jak najtańsze ceny, dogodne warunki spłaty. Założona w r. 1838** dostarczyła 5.700 dzwonów, waga 1,600.000 kilogramów.

Odznaczenie: Złoty krzyż zasługi z koroną. Dyplomy honorowe i I-sze nagrody.

4 dzwony dla rz. kat. Katedry lwowskiej 100 ctn. cł. Dla Galicyi dostarczyła przeszło 600 dzwonów, 2.000 ctn. wagi.

Zalecona przez Towarzystwo lekarskie krakowskie

Szczawa alkaliczno-sodowa, zawierająca części składowe chemiczne, jak

Woda Bilińska

wyrobu naszego pod kontrolą komisyi przemysłowej towarzystwa lekarskiego

używaną bywa w katarach płuc i oskrzeli, wogóle przeciw kaszlowi z dobrym skutkiem.

Cena flaszki w Krakowie 15 ct.

Do nabycia w aptekach i drogueryach, skład dla Lwowa w aptece **J. Wewiórskiego.**

K. RZĄCA i CHMURSKI w Krakowie,

właściciele fabryki wód mineralnych.

Oddział towarowy

Lwowskiej Filii

BANKU GALICYJSKIEGO

dla handlu i przemysłu

ulica Jagiellońska 3

poleca na wiosnę

wszelkie nawozy sztuczne, nasiona koniczyny czerwonej, białej, tymoteuszu, przelotu, inkanatki, lucerny, buraków pastewnych z gwarancyą za czystość, siłę kiełkowania i wolność od kanianki.

Opróbkowane oferty na żądanie odwrotną pocztą.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.